

KRZYSZTOF KOSIŃSKI

POLSKA INNA NIŻ PRL. ROZWAŻANIA  
PROGRAMOWE O CO WALCZYMY?  
NA ŁAMACH ORGANU  
STRONNICTWA NARODOWEGO „WALKA”  
W LATACH 1941–1944

W latach 1941–1944 na łamach „Walki” – naczelnego pisma Stronnictwa Narodowego, a zarazem Narodowej Organizacji Wojskowej – ukazały się łącznie trzydzieści dwa artykuły pod wspólnym tytułem *O co walczymy?*, w tym jeden bez tego nagłówka, prawdopodobnie wskutek błędu edytorskiego<sup>1</sup>. W roku 1941 opublikowano dziesięć artykułów, w 1942 r. – dziewięć, w 1943 r. – cztery, a w 1944 r. – dziewięć (w tym trzy krótkie teksty już w czasie powstania warszawskiego). Pierwsze dziesięć tekstów z roku 1941 dotyczyło państwa, granic i geopolityki. W 1942 r. uwagę skupiono na zagadnieniach gospodarczych i społecznych. W 1943 r. pisano o edukacji, wymiarze sprawiedliwości, problemach wsi. W 1944 r. skoncentrowano się niemal wyłącznie na gospodarce, dopiero w okresie powstania powrócono do kwestii ustrojowych. Układ tekstów i czas ich publikacji niewątpliwie miały związek z przebiegiem wojny. Czytając roczniki „Walki”, można zaobserwować, że po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej wzrosły aspiracje geopolityczne. Potem od tej tematyki odchodzono. W krytycznym roku 1943 zaznaczyła się przewaga bieżących komentarzy politycznych nad rozważaniami programowymi, w roku 1944 przybyło tekstów dotyczących reform gospodarczych, co można odczytać także jako polemikę z nasilającym się wówczas – wedle publicystów „Walki” i innych pism narodowych – lewicowym radykalizmem<sup>2</sup>. Za jego przejaw uznano m.in. dekla-

<sup>1</sup> *O narodowy program gospodarczy*, „Walka” 1944, nr 8, s. 3–5.

<sup>2</sup> Pozostaje sporną kwestia, w jakiej mierze „przesunięcie się światopoglądów na lewo” dotyczyło elit politycznych, jak sądzili narodowcy, a w jakiej – ogółu społeczeństwa, co sugerował m.in. Jan Rzepecki, szef Biura Informacji i Propagandy KG AK (zob. J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, wyd. drugie, Warszawa 1983, s. 291–292, 303, 311, 315).

rację Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 r. *O co walczy naród polski*<sup>3</sup>, na której ostateczną redakcją narodowcy mieli ograniczony wpływ, a którą odebrali jako odejście od konsensusu wypracowanego w deklaracji Porozumienia Politycznego Czterech Stronnictw z 15 sierpnia 1943 r.<sup>4</sup>

O początkach „Walki”, o konspiracyjnych drukarniach, kolportażu, podziale kompetencji, relacjach między publicystami a kierownictwem SN dowiemy się z fundamentalnej pracy Mirosława Orłowskiego *Prasa konspiracyjna Stronnictwa Narodowego w latach 1939–1947*. Pomysłodawcami pisma byli Edmund Gliński i Ryszard Szczęsny<sup>5</sup>. Funkcję redaktora naczelnego objął Stanisław Piasecki, przed wojną twórca tygodnika „Prosto z Mostu”. W grudniu 1940 r. został jednak aresztowany, a pół roku później rozstrzelany w Palmirach<sup>6</sup>. Kolejny zespół redakcyjny zdziesiątkowały aresztowania w listopadzie 1941 r.<sup>7</sup> W maju 1942 r. kierownictwo redakcji objął Wiktor Trościanko<sup>8</sup>.

Od początku „Walka” ukazywała się jako tygodnik. Pismo wyróżniało się – nie licząc krótkich w sumie przerw spowodowanych aresztowaniami czy utratą drukarni – staranną szatą graficzną, czytelnym drukiem i składem, zwracało uwagę dumną winiętą z orłem i mieczem Bolesława Chrobrego. Zyskało znaczną popularność. Z początkowych kilkuset egzemplarzy nakład „Walki” osiągnął z czasem 10 tys., i to przy objętości od 8 do 10 stron. Pismo drukowano w Warszawie, miało ono również szereg wydań regionalnych, m.in. we Lwowie, w Krakowie, Białymstoku, Kielcach. Po wybuchu powstania warszawskiego tygodnik przekształcił się w dziennik; w Śródmieściu udało się utrzymać codzienną edycję do połowy września. Wznowiono „Walkę” wiosną 1945 r., jednak wskutek terroru komunistycznego ostatni numer pisma ukazał się 1 lipca 1945 r.<sup>9</sup>

O zawartości konspiracyjnej prasy narodowej pisało już co najmniej kilku autorów, m.in. wspomniany Mirosław Orłowski, Wojciech J. Muszyński<sup>10</sup>, Marek J. Chodkiewicz<sup>11</sup>, Roman Macyra<sup>12</sup>, wcześniej Andrzej Janowski<sup>13</sup>, uwzględniał ją

<sup>3</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Rada Jedności Narodowej (dalej: RJN), 199/2, O co walczy naród polski. Deklaracja Rady Jedności Narodowej, 15 III 1944 r., k. 43–49.

<sup>4</sup> AAN, RJN, 199/1 (Mf. 1865), Deklaracja Porozumienia Politycznego Czterech Stronnictw stanowiących Krajową Reprezentację Polityczną, 15 VIII 1943 r., k. 27–29.

<sup>5</sup> M. Orłowski, *Prasa konspiracyjna Stronnictwa Narodowego w latach 1939–1947*, Poznań 2006, s. 110.

<sup>6</sup> Warto wspomnieć, że Czesław Miłosz zapamiętał go z tego okresu jako „fanatyka patriotyzmu” (M. Urbanowski, *Prawą stroną literatury polskiej. Szkice i portrety*, Kraków 2007, s. 46).

<sup>7</sup> Wiele niezwykle cennych uwag na temat prasy konspiracyjnej, w tym również „Walki”, poczynił w swoich notatkach Tadeusz Maciński, lider SN i NOW w Warszawie (zob. AAN, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Warszawa (dalej: SZŻAK-OW), 1, b.p. (rkps).

<sup>8</sup> Zob. także: M. Motas, *Od Dmowskiego do Giertycha. Szkice z dziejów obozu narodowego*, Warszawa 2012, s. 52.

<sup>9</sup> M. Orłowski, *Prasa konspiracyjna...*, s. 113.

<sup>10</sup> W.J. Muszyński, *W walce o Wielką Polskę. Propaganda zaplecza politycznego Narodowych Sił Zbrojnych (1939–1945)*, Biała Podlaska – Warszawa 2000.

<sup>11</sup> „*Żeby Polska była polska!*”. *Antologia publicystyki konspiracyjnej podziemia narodowego 1939–1950*, oprac. M.J. Chodkiewicz, W.J. Muszyński, Warszawa 2010.

<sup>12</sup> R. Macyra, *Prasa konspiracyjna w Kraju Warty w latach 1939–1945*, Poznań 2006.

<sup>13</sup> A. Janowski, „Narodowcy okupacyjnej Warszawy. Okręg Stołeczny Stronnictwa Narodowego 1939–1944”, Warszawa 1978 (mps).

w swoich badaniach również Krzysztof Komorowski<sup>14</sup>. Bogactwo treści i informacji w „Walce” sprawia jednak, że roczniki tego pisma warto odczytywać na nowo, każda lektura przynosi bowiem dodatkowe spostrzeżenia. Wydaje się, że zwłaszcza cykl *O co walczymy?* nie został dotąd należycie doceniony. Tymczasem wyłania się z niego zaskakująco spójny obraz Polski, jaka mogłaby nastać, gdyby nie narzucony komunizm<sup>15</sup>.

Tworzące cykl artykuły były omawiane podczas szkoleń zarówno członków Stronnictwa Narodowego, jak i żołnierzy Narodowej Organizacji Wojskowej (co często szło w parze)<sup>16</sup>. Oddziaływały zatem na kilka roczników konspiratorów. Niewykluczone, że w razie innego wyniku wojny zbiór tych artykułów zostałby wydany jako samodzielna publikacja, stanowiąc podwaliny programu narodowodemokratycznego na czas powojenny. Nastanie Polski Ludowej sprawiało jednak, że analizy „Walki” poszły w zapomnienie.

Artykuły w ramach cyklu *O co walczymy?* ukazywały się anonimowo. Wynikało to nie tylko z zasad konspiracji. W „Warszawskim Dzienniku Narodowym”, wydawanym z inicjatywy Tadeusza Macińskiego, większość artykułów programowych opatrzona była pseudonimami bądź (częściej) numerami konspiracyjnymi. W „Walce” nie stosowano tej metody; jedynie sporadycznie pod zamieszczonym tekstem pojawiają się inicjały autora. W przypadku cyklu *O co walczymy?* anonimowość wynikała również stąd, że prezentowano stanowisko całej redakcji i władz naczelnych Stronnictwa Narodowego. Swoistym laboratorium, w którym opracowywano tezy programowe oraz zbierano materiały źródłowe, był Centralny Wydział Propagandy, obsadzony głównie przez członków przedwojennego Stronnictwa Narodowego, co miało zresztą wpływ na język i argumentację<sup>17</sup>. Można zatem powiedzieć, że artykuły z cyklu *O co walczymy?* były czymś o wiele ważniejszym niż publicystyczna *glossa*.

## IMPERIUM?

Zacznijmy od dziesięciu artykułów z 1941 r., różniących się od tych z lat późniejszych. Tylko w roku 1941 autorzy „Walki” prowadzili tak szeroko zakrojone rozważania terytorialne i geopolityczne. Cykl rozpoczynał artykuł pt. *Imperium Narodu Polskiego*, opublikowany 29 sierpnia 1941 r. Mijały właśnie dwa miesiące od rozpoczęcia wojny niemiecko-sowieckiej, pojawiły się już pierwsze oznaki, że mimo spektakularnych sukcesów podbój Wschodu nie przyjdzie Niemcom łatwo. W kręgu narodowców, a także innych ugrupowań pojawiła się nadzieja na powtórzenie sytuacji z 1918 r., przy czym

<sup>14</sup> K. Komorowski, *Obóz Narodowej Demokracji na przełomie wojny i pokoju*, Warszawa 1991; *idem*, *Polityka i walka. Konspiracja zbrojna ruchu narodowego 1939–1945*, Warszawa 2000.

<sup>15</sup> Cykl *O co walczymy?* pokazuje, jaki przekaz kierowano do społeczeństwa, a także do konkurencyjnych partii politycznych. Jak wyglądały prace koncepcyjne „od środka”, możemy zobaczyć w przybliżeniu w aktach Stronnictwa Narodowego, dostępnych w Archiwum Akt Nowych (Mf. 2192/1).

<sup>16</sup> Centralny Wydział Propagandy w instrukcjach kierowanych do żołnierzy NOW przypominał, że „Walka” jest „organem obowiązującym” (M. Orłowski, *Prasa konspiracyjna...*, s. 41).

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 41.

Polska, sprzymierzona z niepokonaną Wielką Brytanią, wypełniłaby pustkę po wzajemnie wyniszczonych i upadłych imperiach niemieckim i sowieckim.

Czy sama zatem mogłaby stać się imperium? Określenia tego użyto raczej dla wyrażenia tęsknoty za wielkością I Rzeczypospolitej, a pewnie też dla pokrzepienia serc czytelników, zachęcenia do wytrwałości, przekonania, że cierpienia nie pójdą na marne. Poza tym artykuł mógł sprawiać wrażenie niespójnego. Z jednej strony przypomniano właściwy sens nacjonalizmu<sup>18</sup>, wskazując, że „wiek XIX wprowadził do czynnego życia politycznego narodu wszystkie jego warstwy, dając im przywilej wpływania na bieg historii”. Zaznaczano zarazem, że „nacjonalizm w pierwotnej swej treści przeciwstawił się imperializmowi”, który opierał się na supremacji warstwy uprzywilejowanej i niedopuszczaniu do rozwoju państwa narodowego. Z drugiej strony ulegano chyba pokusie cofnięcia historii do czasu I Rzeczypospolitej z dominującym jednak udziałem narodu polskiego – i to narodu ukształtowanego już przez doświadczenia przełomu XIX i XX w. Wyrażano nadzieję, że atrakcyjność „narodowego życia” Polaków okaże się czynnikiem integrującym i sprzyjającym asymilacji, nawet jeśli nie wytworzyłaby się wspólnota językowa. Kryło się za tym wyobrażenie, że rdzeniem odrodzonej Rzeczypospolitej byłby uświadomiony politycznie naród polski, wokół którego grupowałyby się inne ludy, nieuksztaltowane historycznie w takiej mierze jak Polacy, które identyfikowałyby się jako *gente Ruthenus (Lituanus, Belaruthenus* itd.), *natione Polonus*. Tym samym polskość zyskiwałaby podwójne znaczenie – odnosiłaby się bezpośrednio do narodu polskiego, a zarazem do wspólnoty ludów zamieszkujących rozległe obszary wschodnie. Imperium Narodu Polskiego – konkludowano: „realizować ma ambicje oraz interesy całego narodu, jako całości i każdej z jego warstw”<sup>19</sup>. Była to w jakiejś mierze próba połączenia idei nowoczesnego nacjonalizmu z pojęciami XVI-wiecznymi. Z perspektywy czasu widać jednak, że emocje, którym trudno się dziwić, zważywszy na czas powstania tekstu, brały tu górę nad realną oceną sytuacji, szczególnie na Ukrainie. W późniejszych tekstach słowo „imperium” się nie pojawia. Nie widać, by utrwaliło się w słowniku politycznym Stronnictwa Narodowego.

## „KATOLICKIE PAŃSTWO NARODU POLSKIEGO”

Jeden artykuł w ramach cyklu *O co walczymy?* poświęcono idei „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego”. Określenie to, przypisywane jeszcze ks. Piotrowi Skardze, spopularyzowała w okresie międzywojennym młodzież katolicka uczestnicząca w pielgrzymkach do Częstochowy, a w okresie okupacji jako hasło programowe wysunęło je środowisko

<sup>18</sup> Z pewnością pamiętano też o tym, że sam Roman Dmowski uważał określenie „nacjonalizm” za „nie-szczęśliwe”, gdyż wszelki „izm” zawęża dane zjawisko do pewnego wycinka. Wolał sformułowania „naród”, „ruch narodowy” czy „obóz narodowy” (R. Dmowski, *Polityka narodowa w odbudowanym państwie. (Mowy i rozprawy polityczne z lat 1914–1934)*, Częstochowa 1939, s. 103). Tadeusz Bielecki wspominał, że Dmowski nieraz poprawiał młodszych kolegów, gdy bezrefleksyjnie operowali „nacjonalizmem” (T. Bielecki, *W szkole Dmowskiego. Szkice i wspomnienia*, Londyn 1968, s. 223).

<sup>19</sup> *O co walczymy? Imperium Narodu Polskiego*, „Walka” 1941, nr 34, s. 2–3.

Grupy „Szańca” i Narodowych Sił Zbrojnych<sup>20</sup>. Na łamach „Walki” pojęcia tego używano sporadycznie i raczej ostrożnie, niemniej przyjmowano za Romanem Dmowskim, że „katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości”, lecz „tkwi w jej istocie”<sup>21</sup>. Formuła ta, wyrażona przez Dmowskiego w 1927 r. w rozprawie *Kościół, naród i państwo*, wyznaczała czytelną granicę między epoką poszukiwań inspiracji również w agnostycznym pozytywizmie a jednoznacznym uznaniem katolicyzmu za drogowskaz etyczny i filozoficzny<sup>22</sup>.

W omawianym tu artykule wyjaśniano, że pojęcie „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego” opiera się na czterech przesłankach. Po pierwsze, katolicyzm uznawano za „jedyną prawdziwą religię”, która powinna formować „duszę każdego obywatela”, a także mieć wpływ na „formy ustrojowe i wytyczanie linii politycznej”. Co za tym idzie, „wzorem wychowania zarówno w życiu rodzinnym, jak i publicznym” powinien być „rycerz katolicki”, gotowy „sprostać wszystkim zadaniom”, również oddać życie za wiarę i ojczyznę. Na co dzień zaś katolicyzm miał być drogą samodoskonalenia, drogą przewycięzania słabości (grzeszności), a „owo bezustanne patrzenie w siebie” skutkować miało „największą dbałością o jakość człowieka”.

Po drugie, wpisanie polskiego nacjonalizmu w katolicyzm miało chronić go przed wynaturzeniami, które stały się, o czym pisano w wielu innych tekstach, udziałem neopogańskiego narodowego socjalizmu, a zarazem nadawać mu uniwersalny sens. Była nim „misja dziejowa”, czyniąca z Rzeczypospolitej „Przedmurze Chrześcijaństwa”, dzięki czemu, jak podkreślano, „parokrotnie ocaliliśmy Europę i świat jej cywilizacji przed zalewem niewiary”. Przykładem: „Legnica, Chocim, Wiedeń i Warszawa” (w tym ostatnim przypadku chodziło o rok 1920). To właśnie uniwersalistycznie pojmowany katolicyzm powinien motywować Polaków do „zniszczenia zarówno materialistycznego niemieckiego nazizmu, jak i materialistycznego komunizmu”. W tym kontekście padało sformułowanie „katolicyzm wojujący”, przy czym trzeba pamiętać o jego ówczesnym teologicznym aspekcie, zarzuconym dopiero dwie dekady później podczas Soboru Watykańskiego II.

Po trzecie, katolicyzm miał być podstawą polityki społecznej, zgodnie ze wskazaniami encykliki Piusa XI *Quadragesimo anno* z 1931 r. Przypominano, że katolicyzm „prężny wpływ swój wywierał u nas na życie społeczne nie tylko w średniowieczu, wówczas, gdy Kościół bardziej aniżeli kiedykolwiek ingerował u nas w życie”, lecz także w „czasie kryzysu Reformacji, której przeciwstawiliśmy wspaniałą Reakcję Katolicką Baroku”, w okresie konfederacji barskiej, również podczas uchwalania Konstytucji 3 maja, która „potrafiła dać śmiało wytyczne rozwoju narodowego życia z zagwarantowaniem jednoczesnym katolicyzmowi pozycji religii panującej”, a także „w ostatnich

<sup>20</sup> Historię idei „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego” i jej znaczenie wykladał na kursach dla żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych szef Szługi Duszpasterskiej NSZ, ks. Michał Poradowski, wcześniej współtwórca konkurencyjnej wobec SN Narodowo-Ludowej Organizacji Wojskowej. Wykłady ks. Poradowskiego miały zostać wydane w całości w 1944 r. Na przeszkodzie stanął wybuch powstania warszawskiego, podczas którego rękopis złożonej w drukarni książki spłonął. Zachowały się jedynie dwa rozdziały (ks. M. Poradowski, *Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, Wrocław 2010, s. 5).

<sup>21</sup> R. Dmowski, *Polityka narodowa w odbudowanym państwie...*, s. 98.

<sup>22</sup> B. Grott, *Dylematy polskiego nacjonalizmu. Powrót do tradycji czy przebudowa narodowego ducha*, Warszawa 2015, s. 130–131.

latach”, gdy „odrodzenie katolicyzmu” stało się na przeszkodzie „laickiemu pozytywizmowi i materialistycznemu marksizmowi”. Uznawano, że widoczne w okresie międzywojennym odrodzenie katolicyzmu w Polsce<sup>23</sup> wysunęło „nas na czoło katolickiej myśli społecznej, dając nam potężny atut w dziele budowy Państwa pojętego jako ośrodek cywilizacyjny o szerokim zasięgu promieniowania”.

Po czwarte, wyrażano nadzieję, że w razie pomyślnego wyniku wojny (wzajemnego wyniszczenia Niemiec i Związku Sowieckiego) Polska stać się może „najpotężniejszym katolickim państwem na świecie”, zastępując w tej roli rozbitą wskutek wojny domowej Hiszpanię, pogrążoną w „ostrym kryzysie moralnym” Francję i „zniszczone” polityką Mussoliniego Włochy. Perspektywa ta miała otwierać przed Polską „szerokie horyzonty” – polityczne, duchowe, cywilizacyjne<sup>24</sup>.

Nie oznaczało to wykluczenia z życia państwowego wyznawców innych religii. Obowiązywała tu zasada wyłożona przez Romana Dmowskiego w cytowanej już rozprawie *Kościół, naród i państwo*: „Mamy w łonie naszego narodu niekatolików, mamy ich wśród najbardziej świadomych i najlepiej spełniających obowiązki polskie członków narodu. Ci wszakże rozumieją, że Polska jest krajem katolickim i postępowanie swoje do tego stosują”<sup>25</sup>. Zasada ta wyznaczała granice pojęciu „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego”. Poza tym na łamach „Walki” – i w omawianym tu cyklu *O co walczymy?* – używano raczej formuł: „Wielka Polska”, „Naród Polski”, „Państwo Polskie”. Przede wszystkim – „Wielka Polska”, która wydawała się chyba redaktorom „Walki” określeniem pojemniejszym niż „Katolickie Państwo Narodu Polskiego”.

## GEOPOLITYKA

Jesienią 1941 r. w cyklu *O co walczymy?* przeważała już geopolityka. Poświęcono jej trzy artykuły: *Polska Trzech Mórz*, *Związek polsko-czeski* oraz *Polska ekspansja na południe*. Punkt wyjścia pierwszego z nich stanowiła teza, że „istnienie jednocześnie obok siebie silnych Niemiec i silnej Polski było niemożliwe”. W ślad za nią szła polemika z niemiecką koncepcją *Mittleuropy*. Celem Polski miało być nie tylko odzyskanie „ziem etnicznych i historycznych” nad Odrą, ale też „zniszczenie Rzeszy i jej koncepcji Europy Środkowej – *Mittleuropy*”. Na jej „gruzach” powstać mógłby „obszar polskich wpływów”, co pozwoliłoby, jak sugerowano, wrócić do czasów świetności Rzeczypospolitej z czasów panowania „genialnego króla” Władysława IV, którego plany trwałego podporządkowania Rzeczypospolitej Krymu i wybrzeża Morza Czarnego przerwała przedwczesna śmierć. Projektowana „Polska Trzech Mórz” na północy opierałaby się o Bałtyk szerokim łukiem od Szczecina przez Gdańsk po Królewiec, oddziałując swoimi wpływami na dawne Inflanty, co czyniłoby Bałtyk „Morzem Polskim”. Na południu, nawią-

<sup>23</sup> Na zwrot ku religii, i to, co znamienne, „młodsze pokolenia warstw oświeconych”, zwracał uwagę w 1927 r. Roman Dmowski (zob. R. Dmowski, *Polityka narodowa w odbudowanym państwie...*, s. 90).

<sup>24</sup> *O co walczymy? Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, „Walka” 1941, nr 36, s. 2–3.

<sup>25</sup> R. Dmowski, *Polityka narodowa w odbudowanym państwie...*, s. 115.

zując do przerwanej polityki króla Władysława IV, dotarłaby do Morza Czarnego. A dzięki wpływom politycznym w Europie Środkowej i Południowej zyskałaby dostęp do wybrzeża Adriatyku.

Wyobrażano sobie, że „rozbiór i odepchnięcie Niemiec na zachód, Rosji zaś na wschód, umożliwi zbudowanie Polski pojętej jako państwo silne, dominujące w Europie, Polski istotnej gwarantki na naszym kontynencie tego porządku, który zaprowadzimy w świecie wraz z całą zwycięską Koalicją”. W kręgu oddziaływania Rzeczypospolitej miały znaleźć się narody łotewski i estoński, „szukające opieki Rzeczypospolitej przed ekspansją rosyjską”. Liczono też na to, że uda się stopić naród litewski z polskim w jedną całość, „wykańczając tym dzieło Jagiellonów”. Co ważne, zakładano, że w odróżnieniu od imperializmu rosyjskiego czy niemieckiego „przenikanie pierwiastków naszej cywilizacji poza granice naszego państwa będzie możliwe jedynie wówczas, jeśli zdołają one natrafić na grunt sprzyjający ich rozwojowi i o ile nie będą posiadać charakteru brutalnej siły”<sup>26</sup>. Mimo tego zastrzeżenia pomijano milczeniem to, że realizacja projektu byłaby zależna z jednej strony od korzystnego wyniku wojny, z drugiej – od zainteresowania projektem stu kilkudziesięciu milionów ludzi zamieszkujących obszar „Polski Trzech Mór”.

Zwornikiem nowego układu geopolitycznego miał być związek polsko-czeski. W cyklu *O co walczymy?* dokonano podsumowania liczącej tysiąc lat historii polsko-czeskiej, omówiono różnice polityczne, kulturowe, także spory terytorialne. Wyrażano przy tym ubolewanie, że mimo przeważającej wspólnoty interesów – wobec zagrożenia niemieckiego – nie dokonało się zbliżenie Polaków i Czechów, na co liczył m.in. Roman Dmowski<sup>27</sup>. Z tym większym entuzjazmem witano umowę z 11 listopada 1940 r. o zawiązaniu na emigracji unii polsko-czechosłowackiej<sup>28</sup>. Zastrzegano jednak, że Czechosłowacja powinna zrewidować swoje postrzeganie Rosji, a także uwzględnić to, że w interesie całego regionu jest wspólna granica Polski i Węgier (siłą rzeczy) na Rusi Podkarpackiej; związek polsko-węgierski hamuje bowiem wpływy Niemiec w Budapeszcie, co jest też korzystne dla Pragi. Nowością w tym artykule – w porównaniu z tekstami publikowanymi w poprzednich wydaniach „Walki” – była sugestia, że w zamian za rezygnację Czechosłowacji z Rusi Podkarpackiej Polska poparłaby poszerzenie jej granic o południowo-wschodnią Saksonię, włącznie z miastem Chemnitz czy raczej Kamnicą, gdzie pierwotnymi gospodarzami byli Słowianie. Polska mogłaby też dzielić się z Czechosłowacją portem w Szczecinie. Wskazywano przy tym na konieczność utrzymania jednolitej Czechosłowacji, Słowacja pokazała bowiem, że „nie dorosła do odrębnego życia państwowego”. Zaznaczano też, że przyszła unia polsko-czechosłowac-

<sup>26</sup> *O co walczymy? Polska Trzech Mór*, „Walka” 1941, nr 37, s. 2–3.

<sup>27</sup> W kwietniu 1939 r., tuż przed wybuchem wojny, dał tym poglądom wyraz Jędrzej Giertych w *Liście otwartym do społeczeństwa polskiego w sprawie polityki polskiej*, w którym piętnował m.in. politykę sanacji wobec Czechosłowacji jako złą dla Polski. *List...* Giertycha nie został dopuszczony do druku przez cenzurę. Szeroko omawiano go później m.in. na łamach konspiracyjnego „Warszawskiego Dziennika Narodowego” (zob.: *Koncepcja zwycięstwa*, „Warszawski Dziennik Narodowy” 1942, nr 4, s. 1–2; *Koncepcja zwycięstwa*, „Warszawski Dziennik Narodowy” 1942, nr 5, s. 1–4).

<sup>28</sup> Zob. szerzej: M.K. Kamiński, *Edvard Beneš kontra gen. Władysław Sikorski. Polityka władz czechosłowackich na emigracji wobec rządu polskiego na uchodźstwie 1939–1943*, Warszawa 2005.

ka nie musiałaby ograniczać się do umów gospodarczych, wojskowych i kulturalnych, lecz mogłaby obejmować również „dziedzinę ustroju”<sup>29</sup>. Warto tu dodać, że politycy Stronnictwa Narodowego przez blisko dwa lata traktowali projekt unii polsko-czechosłowackiej jako polityczny aksjomat. Redukując ambicje geopolityczne – a nastąpiło to już w 1942 r. – żywili przekonanie, że porozumienie Polski i Czechosłowacji, nawet przy wyniku wojny mniej korzystnym niż wyobrażany pod koniec 1941 r., pozwoli obu państwom odzyskać i utrzymać suwerenność, będzie też stanowić zaporę dla Niemiec. Nie zaskakuje zatem to, że granicę południową Polski – mimo sporów z Czechami o Śląsk Cieszyński i Zaolzie – uznawano za najmniej problematyczną i możliwą do polubownego wytyczenia.

Dopełnieniem tych rozważań był artykuł *Polska ekspansja na południe*, w którym prognozowano, że po wojnie kluczową rolę na Bałkanach odegra Grecja, a zwłaszcza Jugosławia, w niej zaś – Serbowie. Zadaniem Polski byłoby ułożenie stosunków z tymi krajami tak, aby ostatecznie zatrzymać ekspansję niemiecką w tym kierunku, a zarazem wyhamować prorosyjski panslawizm – w tym wypadku pomocni mogliby być katolicy Chorwaci. Powodzenie tej współpracy miało też zależeć od ułożenia relacji z Węgrami, co wymagałoby uwolnienia ich z zależności od Niemiec, a także pozbawienia Habsburgów praw do Korony św. Stefana. To z kolei mogłoby prowadzić do ustanowienia dobrych relacji Węgier z Jugosławią i Czechami. Porozumienie węgiersko-czeskie miałoby tę dodatkową korzyść dla Polski, że prowadziłoby do „jednoczesnego tłumienia wśród Czechów oznak sympatii do Rosji, wśród Węgrów natomiast dla Niemiec”. Nieco mniejszą wagę przywiązywano do Rumunii, którą postrzegano jako kraj dopiero kształtujący swoją tożsamość polityczną i kulturową, co zresztą mogłoby sprzyjać oddziaływaniu Polski. Nie wspomniano natomiast o Bułgarii. Siła bloku państw południowych – pod przywództwem Polski – byłaby czynnikiem stabilizacji i pokoju w Europie<sup>30</sup>.

## GRANICE

Pięć kolejnych artykułów dotyczyło zagadnień granicznych; porządkowano tu uwagi rozsiane w dość licznych tekstach przyczynkowych (jeszcze więcej tego rodzaju publikacji znajdziemy w „Warszawskim Dzienniku Narodowym”). Cztery z tych artykułów poruszały kwestię granicy zachodniej, północnej i północno-wschodniej, jeden – wschodniej, co może być wynikiem przypadku, ale też sygnałem, że uwaga autorów cyklu *O co walczyliśmy?* nakierowana była raczej na zachód i północ. Warto tu zaznaczyć, że publicyści „Walki”, dążąc do przywracania pierwotnych (słowiańskich) nazw, nie zawsze byli pewni ich prawidłowego brzmienia i pisowni. Dlatego możemy spotkać takie osobliwości, z dzisiejszego punktu widzenia, jak: „Nissa Łużycka” (Nysa Łużycka), „Uznaim” (Uznam) czy „Wołyń” (Wolin)<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> *O co walczyliśmy? Związek polsko-czeski*, „Walka” 1941, nr 43, s. 2–3.

<sup>30</sup> *O co walczyliśmy? Polska ekspansja na południe*, „Walka” 1941, nr 44, s. 2–3.

<sup>31</sup> Zob. np. *O co walczyliśmy? Linia Odra–Nissa Łużycka (Łużyce)*, „Walka” 1941, nr 38, s. 2–3.



Zacznijmy od granicy zachodniej. Powinna ona przebiegać – o czym pisano na łamach wszystkich czasopism narodowych<sup>32</sup> – na linii Odry i Nysy Łużyckiej, biegnąc na zachód od Szczecina, obejmując cały Zalew Szczeciński wraz z wyspami Uznam i Wolin, następnie wzdłuż Odry do ujścia Nysy Łużyckiej, dalej brzegiem Nysy Łużyckiej do Sudetów. Co ciekawe, w ramach cyklu *O co walczyliśmy?* rozważano pod koniec września 1941 r. także „drugi wariant” granicy zachodniej: biegnącej od Zalewu Szczecińskiego, na zachód od kanału Sprewa-Odra, obejmującej Łużyce, biegnącej dalej na południowy zachód do Łaby, osiągającej w rejonie Miśni granicę Czech w Sudetach. W wariacie tym chodziło przede wszystkim o wyrwanie spod wpływu Niemiec Łużyczan, których liczbę szacowano na ok. 200 tys. Brano też pod uwagę przyłączenie Łużyc do Czech, w zamian za rezygnację z Rusi Przykarpackiej, w celu ustanowienia wspólnej granicy Polski, Węgier i Czechosłowacji<sup>33</sup>. Za najlogiczniejsze rozwiązanie uznawano jednak granicę na linii Odry i Nysy Łużyckiej, a za jej zasadnością przedstawiano wiele argumentów, zarówno natury historycznej, jak i strategicznej oraz gospodarczej<sup>34</sup>. Fachowej argumentacji dostarczały przedwojenne studia m.in. ks. Stanisława Kozierowskiego, Józefa Kostrzewskiego, Mikołaja Rudnickiego, Teodora Tyca, Zygmunta Wojciechowskiego.

Jeśli chodzi o granicę północną, powtarzano tu, że powinna ona opierać się o Bałtyk – od Szczecina po Królewiec. Królewiec miałyby się stać kluczowym portem regionu, co zarazem wiązałyby z Polską Litwą, a także (choć w mniejszym stopniu) Łotwą i Estonią. „Naturalnego sprzymierzeńca” upatrywano również w Finlandii<sup>35</sup>.

Granice wschodnią traktowano początkowo dość elastycznie. Pod koniec października 1941 r. pisano, że „linia graniczna polsko-rosyjska ustalona Traktatem Ryskim stanowi tylko minimum naszych żądań na wschodzie”. Uznawano, nawiązując do czasów Bolesława Chrobrego, Bolesława Śmiałego, a potem Jagiellonów, że „naturalną granicą państwa polskiego na wschodzie jest Brama Smoleńska i linia Dniepru”.

Dość szeroko omawiano specyfikę Białorusi. Uważano, że wskutek jej słabości może ona znaleźć się pod wpływami albo sowieckimi (rosyjskimi), albo polskimi, ale te drugie byłyby dla jej mieszkańców nieporównanie korzystniejsze.

Jeszcze więcej uwagi poświęcano ziemiom Podola i Ukrainy. Wychodzono z założenia, że zabory przerwały ekspansję „polskiego wpływu cywilizacyjnego”, szczególnie na szlachtę, lecz polskość nie została z tych ziem całkowicie wyrugowana. Nacjonalizm ukraiński uznawano za odgórnie wykreowany na Ziemi Czerwieńskiej przez Austro-Węgry, wspierane w tym przez Prusy (potem Niemcy), w celu zaszachowania Polaków od południowego wschodu, a zarazem stworzenia „bazy wypadowej dla rozbijania Rosji”, czego konsekwencją, dodajmy, okazał się w lutym 1918 r. traktat brzeski mię-

<sup>32</sup> Mimo to po wojnie doszło do rywalizacji o autorstwo, np. Władysław Marcinkowski, komendant Narodowych Sił Zbrojnych, uważał, że najwcześniej z postulatem granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej wystąpiła Grupa „Szańca” (W. Marcinkowski, *Jeszcze o Narodowych Siłach Zbrojnych*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1976, nr 36, s. 196).

<sup>33</sup> O powojennych próbach autonomizacji Łużyc: J. Brodacki, *Prołuż. Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc. Historia wewnętrzna organizacji (1945–1949)*, Warszawa 2005.

<sup>34</sup> *O co walczyliśmy? Linia Odra–Nissa Łużycka (Łużyce)*, „Walka” 1941, nr 38, s. 2–3.

<sup>35</sup> *O co walczyliśmy? Polska polityka bałtycka*, „Walka” 1941, nr 41, s. 2–3.

dzy Cesarstwem Niemieckim (i jego sojusznikami) a Ukrainą Republika Ludową, odstępujący Ukraincom Chełmszczyznę i część Podlasia, co miało służyć podsyceniu dogodnego dla Niemców antagonizmu polsko-ukraińskiego. Mimo wszystko współautorzy cyklu *O co walczyliśmy?* sądzili, że ukraiński nacjonalizm jako twór sztuczny, a przy tym słabo obecny na ziemiach Ukrainy po stronie rosyjskiej, nie stanie na przeszkodzie restytucji Rzeczypospolitej, której atrakcyjność kulturowa i gospodarcza przyciągnie z czasem zwaśnione ludy wschodniosłowiańskie<sup>36</sup>. Nie ukrywano przy tym, że uboczną korzyścią z objęcia wpływami Podola i Ukrainy byłoby to, że polskie chłopstwo zamieszkujące przeludnione wsie w Polsce centralnej i w Galicji mogłoby tam migrować, co pomogłoby rozwiązać jeden z najbardziej palących problemów społecznych<sup>37</sup>.

Za wiążące uznawano poza tym nadal wskazania klasyków myśli narodowo-demokratycznej jeszcze z początku XX w. Zygmunt Balicki uważał, że efemeryczny nacjonalizm ukraiński dopóty „nie zamieni się na trwałą myśl polityczną prawdziwego narodu” i szukał będzie oparcia i podległości na przemian u Rzeczypospolitej, Rosji, Turcji, Austrii czy Niemiec, dopóki nie stanie się partnerem dla uformowanego historycznie i politycznie narodu polskiego<sup>38</sup>. Jan Ludwik Popławski wskazywał zaś, że Polska nie może sobie pozwolić na utratę „olbrzymiego kapitału” duchowego i materialnego zgromadzonego na Kresach wschodnich przez kilka stuleci, i tak bowiem uległa wyniszczeniu kulturowemu wskutek zaborów<sup>39</sup>. Ani Balicki, ani Popławski, ani Dmowski nie mogli jednak przewidzieć, że w latach 1937–1938 Związek Sowiecki dokona ostatecznej eksterminacji Polaków na swoich zachodnich rubieżach (dawnych ziemiach I Rzeczypospolitej). Nie wydaje się, by w 1941 r. politycy SN oraz publicyści „Walki” zdawali sobie w pełni sprawę ze skutków tego, co dzisiaj znamy jako „operację polską” NKWD<sup>40</sup>.

Wnioski, jakie wyprowadzano z podejmowanych w drugiej połowie 1941 r. rozważań geopolitycznych i granicznych, brzmiały następująco: „stawiamy postulat korektury granicy wschodniej”, „geopolityczna pozycja Polski skazuje ją na to, by posiadała ona jednocześnie państwo duże i mocne”. Zastrzegano, że „realizacja budowy takiego państwa nie jest sprawą łatwą”, uznawano jednak, iż jest to wyzwanie, wokół którego powinien zjednoczyć się polski naród<sup>41</sup>. Tak oto pod koniec 1941 r.

<sup>36</sup> Można się przy tym zastanawiać, czy pamiętano o przestrodze sformułowanej przez Romana Dmowskiego w *Myślach nowoczesnego Polaka*: „Myśmy niegdyś zagarnęli olbrzymie obszary poza Dniepr i Dźwinę, obszary zajęte przez ludy bierne cywilizacyjnie, a łatwość, z jaką nam to rozszerzenie przyszło, była najlepszym ich bierności potwierdzeniem. Zaprzęgliśmy je do swego wozu i dając im światło, kulturę, powołali je do pracy w naszej cywilizacji. Ale wyszedłszy sami ze swej kolei rozwojowej, przestaliśmy i ich za sobą ciągnąć po drodze postępu” (R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, New York 1988, s. 114).

<sup>37</sup> *O co walczyliśmy? Korektura granicy wschodniej*, „Walka” 1941, nr 42, s. 3.

<sup>38</sup> Z. Balicki, *Egoizm narodowy wobec etyki. Charaktery a życie polityczne*, Lwów–Warszawa 1914, s. 77–78.

<sup>39</sup> J.L. Popławski, *Wybór pism*, wybór, wstęp i oprac. T. Kulak, Wrocław 1998, s. 155.

<sup>40</sup> Rosyjski historyk Nikołaj Iwanow uznaje „operację polską” za akt ludobójstwa. Wedle jego wyliczeń liczba ofiar sięgnęła 200 tys. (N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina*. „Operacja polska” 1937–1938, Kraków 2014, s. 393).

<sup>41</sup> *O co walczyliśmy? Korektura granicy wschodniej*, „Walka” 1941, nr 42, s. 2–4.

zarysowywał się najdalej idący projekt odnowionej Rzeczypospolitej: od Odry i Nysy Łużyckiej do Bramy Smoleńskiej i Dniepru, od Bałtyku do Morza Czarnego, a dzięki unii z Czechosłowacją, przyjaznym stosunkom z Węgrami, Rumunią, Jugosławią i zapewne też Bułgarią – sięgającej wpływami do Adriatyku. Zafascynowani tą wizją politycy SN zdawali się zapominać o procesach społecznych, które zachodziły w drugiej połowie XIX i na początku XX w., a którym przy innych okazjach poświęcali przecież wiele uwagi. Pod koniec 1941 r. przeważała – na krótko zresztą – euforia spowodowana wojną niemiecko-sowiecką, która zdawała się otwierać nieograniczone perspektywy. Polska mogłaby kształtować historię, a nie być tylko obiektem procesów historycznych inicjowanych przez innych. W kolejnym roku wojny rządziej już oddawano się złudzeniom. Niemniej trzeba przyznać, że gdyby plan narodowców z końca 1941 r. się ziścił, byłyby to – mówiąc współczesnym językiem – największy geopolityczny *pivot* w Europie Środkowej, Południowej i Wschodniej od czasu zawarcia unii polsko-litewskiej w Krewie w 1385 r., a historia tej części kontynentu potoczyłaby się inaczej.

## ARMIA

Stosunkowo niewiele miejsca w cyklu *O co walczymy?* poświęcano armii. W 1941 r. opublikowano tylko jeden artykuł na ten temat, później – w ramach cyklu – do niego nie wracano, choć siłą rzeczy tematyka wojskowa była obecna w każdym numerze „Walki”, a pod koniec 1943 r. zaczęto wydawać specjalny dodatek „Żołnierz Wielkiej Polski”, redagowany przez Jana Dobraczyńskiego<sup>42</sup>. W artykule *Narodowa siła zbrojna*, opublikowanym 5 września 1941 r., dowodzono, że wskutek „wojny totalnej”, jaką okazała się II wojna światowa, armią stał się „cały naród”. Co za tym idzie, zastanawiano się, jak pogodzić z jednej strony „odpartyjnienie siły narodowej”<sup>43</sup>, a z drugiej „jednoczesne upolitycznienie”, które należało osiągnąć, przy czym przez pojęcie „upolitycznienia” rozumiano świadomość narodową, „zdawanie sobie sprawy z ambicji narodu, jego interesów”. Nawiązywano przy tym do idei żołnierza-obywatela, przypominającego dawnego szlachcica gotowego stanąć do pospolitego ruszenia, sformułowanej przez Zygmunta Balickiego w *Egoizmie narodowym wobec etyki*<sup>44</sup>. Uznawano, że armia traktowana jako „wielka niemowa”, jak to miało miejsce we Francji, „redukuje wartość i pozycję żołnierza”; poza tym nie zdała egzaminu w roku 1940. Uważano, że trzeba wypracować nową formułę armii jako „gwarantki Wielkiej Polski”, armii apartyjnej, lecz zarazem najlepiej rozumiejącej cele narodowe. Zgłaszano też postulaty praktyczne: „unowocześnienie siły zbrojnej, ze szczególnym naciskiem na budowę lotnictwa i marynarki wojennej”, co miałyby zapewne przysłużyć się też sprawie „Polski Trzech Mórz”<sup>45</sup>.

<sup>42</sup> M. Orłowski, *Prasa konspiracyjna...*, s. 112.

<sup>43</sup> Partyjność uznawano za niechlubny spadek po rządach sanacji, a także skutek tworzenia własnych konspiracyjnych organizacji wojskowych przez poszczególne partie.

<sup>44</sup> Z. Balicki, *Egoizm narodowy...*, s. 86.

<sup>45</sup> *O co walczymy? Narodowa siła zbrojna*, „Walka” 1941, nr 35, s. 2–3.

## ZAGADNIENIA SPOŁECZNE I GOSPODARCZE

W 1942 r. tematyka cyklu *O co walczymy?* wyraźnie się zmieniła. Oto główne tematy dziewięciu opublikowanych wtedy artykułów: gospodarcze cele wojny, przemiany społeczne, „człowiek w Polsce”, zdrowie, obowiązek pracy, organizacja rzemiosła, przemysł, robotnicy, ubezpieczenia wzajemne. Jedynie pierwszy z tych artykułów, *Gospodarcze cele wojny*, opublikowany na początku stycznia 1942 r., nawiązywał do tekstów z poprzedniego roku; rozważano tu warunki utworzenia „zwartego organizmu gospodarczego Polski Trzech Mórz”, czyli w praktyce wspólnego obszaru gospodarczego obejmującego Polskę, Litwę, Łotwę, Estonię, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Jugosławię<sup>46</sup>. Potem zarzucono dalekosiężne rozważania geopolityczne, uwagę skupiono na poszczególnych zagadnieniach gospodarczych i społecznych, które będą przeważać już do 1944 r.

Wyraźniej niż w pierwszym roku cyklu *O co walczymy?* zaznaczyły się dwa źródła inspiracji intelektualnej. Pierwsze to katolicka nauka społeczna, której fundamentem była ogłoszona 15 maja 1931 r. przez papieża Piusa XI encyklika *Quadragesimo anno* – w czterdziestą rocznicę przełomowej w nauce społecznej Kościoła katolickiego encykliki *Rerum novarum* Leona XIII, do której Pius XI po wielokroć się odwoływał. W największym skrócie rzecz ujmując, przynosiła ona m.in. krytyczną diagnozę sytuacji społecznej i gospodarczej oraz zmian, które zaszły w ciągu czterdziestu lat; ocenę dominujących ideologii politycznych – liberalizmu (uznawanego za anachroniczny), socjalizmu (krytykowanego, ale docenianego za ewolucję w minionych czterech dekadach, szczególnie za wyrzekanie się „gwałtu”, a nawet zbliżenie się „do postulatów chrześcijańskich reformatorów społecznych”), komunizmu (potępianego jako ustrój „bezbożny i niegodziwy”, skutkujący „najostrzejszą walką klas i zupełnym zniesieniem własności prywatnej”); refleksję nad godnością człowieka jako wytwórcy i pracownika; propozycję rozwiązania konfliktów społecznych przez tworzenie korporacji. W ujęciu Piusa XI korporacje z jednej strony miały być zrzeszeniami „członków jednego rzemiosła czy zawodu”, z drugiej – miały łączyć pracobiorców i pracodawców tego samego zawodu celem osiągnięcia porozumienia w „sprawach wspólnych”<sup>47</sup>. Miało to służyć przewyżczeniu zarówno egoizmu klasowego w liberalizmie, jak i „walki klas” w komunizmie czy (w złagodzonej wersji) w socjalizmie.

W praktyce rozwiązania korporacjonistyczne przyjmowały różną formę<sup>48</sup>, o czym należałoby, zważywszy na obszerną literaturę przedmiotu, napisać osobno<sup>49</sup>. Skrajną postać uzyskały we Włoszech w roku 1939, gdy parlament został zastąpiony Izbą Związków i Korporacji. W Hiszpanii ideologię narodowego syndykalizmu propagował José Antonio Primo de Rivera, przywódca Falangi Hiszpańskiej. Katolicką nauką społeczną inspirowało się portugalskie *Estado Novo* pod rządami Antónia de

<sup>46</sup> *O co walczymy? Gospodarcze cele wojny*, „Walka” 1942, nr 1, s. 2–3.

<sup>47</sup> Pius XI, *Quadragesimo anno*, art. 14, 27, 84, 87, 112, 113.

<sup>48</sup> R. Scruton, *The Palgrave Macmillan Dictionary of Political Thought*, wyd. trzecie, New York 2007, s. 145.

<sup>49</sup> Zob. np.: H.J. Wiarda, *Corporatism and Comparative Politics. The Other Great „Ism”*, London 1997.

Oliveira Salazara<sup>50</sup>. W okresie okupacji krajom tym poświęcano na łamach „Walki” czy „Warszawskiego Dziennika Narodowego” (potem „Warszawskiego Głosu Narodowego”) mniej uwagi, niż można by się spodziewać, przeważnie zresztą w kontekście politycznym, a nie ideologicznym<sup>51</sup>. O ile z zainteresowaniem odnoszono się do ustrojowych rozwiązań w Hiszpanii<sup>52</sup>, a zwłaszcza w Portugalii<sup>53</sup>, o tyle ostrej krytyce poddawano system faszystowski we Włoszech. Siła tego krytycyzmu mogła wynikać też z doznanych rozczarowań. Na początku 1943 r. publicysta „Walki” przyznawał, że ruch narodowy po roku 1922 „z uznaniem i nie bez szczerzej sympatii” patrzył „na osiągnięcia wewnątrzpolityczne nowego reżimu we Włoszech”, jednak imperialne inklinacje („podeptanie praw małego narodu” w Abisynii w latach 1935–1936), wejście w sojusz z Niemcami, zwrot ku totalitaryzmowi, skutkujący wypaczeniem również idei korporacjonistycznych, sprawiły, że reżim Mussoliniego uznawano za ideologiczną klęskę; z tym większą nadzieją witano w prasie narodowej próby odrodzenia Włoch – już po obaleniu Mussoliniego – pod przewodem chrześcijańskich demokratów<sup>54</sup>.

Katolicka nauka społeczna, którą ożywił Pius XI, znacząco wpłynęła na program Stronnictwa Narodowego (oraz odłamów narodowo-radykalnych), znalazła też odbicie w publicystyce „Walki” i innych czasopism narodowych. Trzeba przy tym uwzględnić to, że między 1931 a 1939 r. idee zawarte w encyklice *Quadragesimo anno* zostały przepracowane w licznych publikacjach, wydawanych zarówno w postaci samodzielnych broszur czy książek, jak i na łamach czasopism, szczególnie „Myśli Narodowej”, redagowanej w latach 1925–1939 przez Zygmunta Wasilewskiego, uważanego za jednego z czołowych teoretyków myśli narododemokratycznej. O randze tego periodyku świadczyło m.in. to, że publikowało na jego łamach w sumie ponad stu różnych autorów, w tym działaczy społecznych (np. Zofia Kirkor-Kiedroniowa), poetów (Kazimiera Iłłakowiczówna), pisarzy (Józef Weyssenhoff), dramaturgów (Karol Hubert Rostworowski), a także wybitnych uczonych (historyk Władysław Konopczyński, pedagog i botanik Ludwik Jaxa-Bykowski, prawnik Waław Komarnicki, ekonomista Roman Rybarski)<sup>55</sup>.

Drugim źródłem inspiracji w latach 1942–1943 był dorobek wspomnianego przed chwilą Romana Rybarskiego, siłą rzeczy poddany uproszczeniu i dostosowany do ograniczeń konspiracyjnego periodyku. Roman Rybarski urodził się w 1887 r. w Zatorze, w Małopolsce. Podczas studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim wstąpił do konspiracyjnego Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, w 1910 r. został członkiem Ligi Narodowej.

<sup>50</sup> Zob. szerzej: B. Grott, *Dylematy polskiego nacjonalizmu...*, s. 124–127.

<sup>51</sup> *Uwagi nad rokiem ubiegłym*, „Walka” 1944, nr 2, s. 7–11.

<sup>52</sup> Zob. np.: *Życiowe interesy Hiszpanii*, „Walka” 1942, nr 45, s. 1.

<sup>53</sup> Zob. np.: *Uwagi o ustroju*, „Warszawski Głos Narodowy” 1943, nr 30, s. 1–5.

<sup>54</sup> *Sprzymierzeniec naszego wroga*, „Walka” 1943, nr 55. Zob. także: *Z ostatniej chwili*, „Walka” 1943, nr 28, s. 13. Warto dodać, że w opublikowanej w 1945 przez konspiracyjne Prezydium SN broszurze *Stronnictwo Narodowe – dzisiaj* napisano, że „po dojściu do władzy faszyzm zaczął wyrodnieć”, faszyści okazali się „klika, która dbała nie o dobro włoskiego narodu, lecz o osobiste korzyści”, ostatecznie zaś faszyzm zbankrutował w czasie wojny, sprzymierzając się z „narodem zbrodniarzy i urodzonych oprawców” (Niemcami) i wraz z nim rzucając „wyzwanie całej ludzkości, całej kulturze” (cyt. za: *Broszury konspiracyjne Stronnictwa Narodowego z lat 1939–1946*, wybór i oprac. M. Orłowski, Poznań 2010, s. 100).

<sup>55</sup> Zob. szerzej: P. Jastrzębski, *„Myśl Narodowa” 1921–1939. Studium politologiczno-prasoznawcze*, Warszawa 2012.

W 1916 r. zaczął wydawać miesięcznik społeczno-gospodarczy „Rok Polski”. Równolegle rozwijała się jego kariera naukowa; w 1913 r. uzyskał habilitację, w 1917 r. został profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1918–1919 był członkiem delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu. Do 1921 r. pełnił różne funkcje rządowe w ministerstwach gospodarczych, z których zrezygnował po upadku pierwszego rządu Wincentego Witosa we wrześniu 1921 r. Następnie skupił się na pracy naukowej – w latach 1921–1923 na Politechnice Warszawskiej, potem na Uniwersytecie Warszawskim. Nie rezygnował przy tym z działalności politycznej w Związku Ludowo-Narodowym. Publikował m.in. na łamach „Gazety Warszawskiej” oraz „Myśli Narodowej”. Po zamachu majowym w 1926 r. wszedł w skład Wielkiej Rady Obozu Wielkiej Polski. Wydał wówczas książkę *Naród, jednostka i klasa* – jedno z najważniejszych dzieł myśli narodowej. W 1928 r. wszedł do Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego. Do 1935 r. zasiadał w sejmie, kierował klubem poselskim Stronnictwa Narodowego. Po narzuceniu przez sanację konstytucji kwietniowej wraz z całym Stronnictwem Narodowym zbojkotował wybory; do 1939 r. prowadził działalność polityczną poza parlamentem<sup>56</sup>. W latach trzydziestych XX w. opublikował kilkadziesiąt prac naukowych, w tym szereg książek, np. *Przyszłość gospodarcza świata* (1932), *Przyszłość gospodarcza Polski* (1933), *Podstawy narodowego programu gospodarczego* (1934) czy szczególnie istotna, a niepoddana już dyskusji wskutek wybuchu wojny książka *Idee przewodnie gospodarstwa Polski* (1939), przynosząca krytyczną analizę etatyzmu<sup>57</sup>. Po wybuchu wojny Rybarski dołączył do Komitetu Obrony Stolicy. Po klęsce wrześniowej współtworzył pierwsze konspiracyjne Prezydium Zarządu Głównego SN. Poczesne miejsce zajęli w nim wówczas także inni „starzy” działacze Obozu Narodowego, co zapewne miało wpływ na język deklaracji programowych czy publicystyki (kwestia ta wymagałaby osobnej analizy)<sup>58</sup>. Rok później Delegat Rządu na Kraj Cyryl Ratajski powierzył Rybarskiemu kierownictwo Departamentu Skarbu. W maju 1941 r. Rybarski został aresztowany wraz z grupą czołowych działaczy SN. Osadzono go w więzieniu na Pawiaku, skąd w lipcu 1941 r. został wywieziony do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Jedną z przyczyn jego rozstrzelania 6 marca 1942 r. był udział w ruchu oporu na terenie obozu<sup>59</sup>.

Roman Rybarski pozostawił po sobie oryginalny dorobek, wart wciąż dalszych interpretacji, różniący się od katolickiej nauki społecznej, choć niesprzeczny z nią, ostrożnie nawiązujący przy tym do klasycznego liberalizmu czy konserwatyzmu, dążący jednak przede wszystkim do rozpoznania zastanej rzeczywistości społeczno-gospodarczej<sup>60</sup>. Oddziaływanie z jednej strony katolickiej nauki społecznej, z drugiej prac Romana Rybarskiego nadawało publicystyce „Walki” ożywczą dynamikę.

<sup>56</sup> Zob. szerzej: J. Chodorowski, *Roman Rybarski (1887–1942). Z historii polskiej myśli ekonomicznej i prawno-ustrojowej pierwszej połowy XX wieku*, Wrocław 1997.

<sup>57</sup> R. Rybarski, *Idee przewodnie gospodarstwa Polski*, Warszawa 1939, s. 183.

<sup>58</sup> O podziałach frakcyjnych w przedwojennym ruchu narodowym, w tym również opozycji „starych” i „młodych”: W.J. Muszyński, *Z dziejów Stronnictwa Narodowego (1928–1947)*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 8–9, s. 37–40.

<sup>59</sup> N. Wójtowicz, *Roman Rybarski*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 8–9, s. 131–132.

<sup>60</sup> R. Rybarski, *Polityka i gospodarstwo*, Wrocław 2004, s. 21–22.

## PRZEMIANA SPOŁECZNA

Echa rozpraw Romana Rybarskiego pobrzmiewają w artykule *Przemiany społeczne*, otwierającym nowy kierunek rozważań w ramach cyklu *O co walczymy?*. Zaczynał się od tezy, że „przemiany społeczne są jednym ze sprawdzianów żywotności narodu, a rodzaj i ich kierunek świadczą o jego rozwoju”. Wskazywano następnie, że przeżywane właśnie czasy „nie są jedynie wojną, ale i rewolucją”. Zastrzegano przy tym, że „rewolucja” miała dotychczas „jedno tylko oblicze: niszczące”. Chciano jej nadać teraz oblicze inne – „tworzące”, nawiązując przy tym do dziedzictwa Sejmu Czteroletniego, a także będących w jakiejś mierze jego rezultatem reform Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego w okresie Królestwa Kongresowego, mających na celu m.in. wytworzenie silnego mieszczaństwa. Niestety, jak pisano, wynik powstania listopadowego położył kres tym zamierzeniom. W kolejnych dekadach oryginalna polska myśl reformatorska niemal ustała, a „sprawy przemian społecznych” wyzyskiwały rządy zaborcze do „siania w narodzie fermentów społecznych”.

Krytycznie oceniono dokonania II Rzeczypospolitej, zwłaszcza rządów sanacji. Chodziło głównie o konstrukcję państwa i reformy społeczne. Na ustroju państwowym, jak dowodzono, zaciążyło z jednej strony „bezustanne upajanie się modnymi hasłami demokratycznymi”, co skutkowało rozproszeniem władzy, jej dzieleniem z „elementami zdecydowanymi nam wrogimi” (chodziło tu zapewne o mniejszości narodowe), z drugiej – odgórne tworzenie (w domyśle: po 1926 r.) „nadmiernie rozbudowanej, oderwanej od życia i oportunistycznej biurokracji”. Za poważniejszy problem uznawano zaniechanie reform. Jedynie „łudzono warstwę włościańską nadziejami naprawy ustroju rolnego”, nie dając jednak wsi „poza ową złudą nadziei dosłownie nic”. Co gorsza, nie doprowadzono do powstania mieszczaństwa polskiego, pozostawiono miasta „nadal w pachcie żydowskim”, „zamykając tym samym warstwie włościańskiej drogę do awansu społecznego, gospodarczego i powiększając nędzę przeludnionej wsi, nieposiadającej żadnego ujścia, a przeto popadającej w coraz to większe sproletaryzowanie”.

Za główne przyczyny tych błędów uznano z jednej strony zanik kultury politycznej w okresie zaborów (szczególnie po 1831 r.), z drugiej – uleganie doktrynerstwu ideologicznemu, oderwanemu od „narodowej rzeczywistości” (chodziło głównie o marksizm i etatyzm). Dlatego zasadniczym celem powinno stać się dążenie do statusu „narodu wielkiego”. Za jego cechę uznawano „bogate zróżnicowanie na warstwy” i „grupy regionalne”, złączone zarazem wspólnym instynktem narodowym i państwowym. Tylko zróżnicowane społeczeństwo może współtworzyć nowoczesne państwo, elastycznie dostosowując się do zmieniającej się rzeczywistości. Zróżnicowanie „narodów wielkich” przeciwstawiano dwuwarstwowej strukturze – „kierujący i kierowani” – charakterystycznej dla komunistycznej Rosji, faszystowskich Włoch i hitlerowskich Niemiec. Polacy stają przed zadaniem „koniecznej naprawy struktury społecznej” – na podstawie analizy zastanej rzeczywistości, a nie naśladowania takich czy innych doktryn – tak by pchnąć Rzeczpospolitą na drogę rozwoju cywilizacyjnego i uczynienia z Polaków narodu wielkiego nie tylko z nazwy<sup>61</sup>.

<sup>61</sup> *O co walczymy? Przemiany społeczne*, „Walka” 1942, nr 2, s. 1–2.

## RZEMIOSŁO

W wielu tekstach zamieszczanych w „Walce” dawano wyraz przekonaniu, że kluczową kwestią społeczną i gospodarczą jest wieś. W pierwszej kolejności zajęto się jednak w cyklu *O co walczymy?* miastem, zwłaszcza dwoma kwestiami – rzemiosłem i przemysłem. Wybór nie był przypadkowy. Przeobrażenie miasta uważano bowiem za jeden z dwóch zasadniczych warunków rozwiązania problemów wsi. Drugim, zaznaczymy od razu, było poszerzenie terytorium Polski do linii Odry i Nysy Łużyckiej, ewentualnie też na wschodzie. Co więcej, zakładano, że „zdrowa struktura gospodarczo-społeczna państwa polega na tym, aby nadmiar rąk roboczych w rolnictwie był przekazywany do przemysłu”. Chodziło jednak o to, by uniknąć chaotycznego napływu „tłumów bezrolnych, a nawet małorolnych”, którzy jako robotnicy niewykwalifikowani byłiby skazani na „bytowanie między pracą zawodową a opieką społeczną”, tworząc tzw. proletariat. Uważano, że „tego rodzaju emigracja pozbawia wieś wartościowych i energicznych jednostek, miastu natomiast nie daje właściwie nic, gdyż bezrobotny i niewykwalifikowany tłum nie posiada wpływu na polepszenie warunków życia w mieście”.

Z tego powodu postulowano poszerzenie pojęcia „przemysł”. Miałoby ono oznaczać wytwórczość zarówno ręczną, jak i maszynową. Utańczyło się bowiem, jak pisano, przekonanie, że „ujściem dla nadmiaru ludności wiejskiej jest wyłącznie wytwórczość maszynowa, wielka fabryka zatrudniająca setki robotników”. Pogląd ten uważano za wątpliwy – również z tego powodu, że wskutek mechanizacji przemysł fabryczny i tak nie pomieści wszystkich szukających pracy. Co gorsza, „w chwili katastrofy” – a zarówno piszący, jak i czytelnicy aż nadto dobrze mieli w pamięci Wielki Kryzys – duże miasto nie daje oparcia.

Uznając znaczenie przemysłu ciężkiego, wskazywano, że to nie pod jego dyktando powinna przebiegać industrializacja. Właściwe byłoby raczej „zastępowanie wielkich skupisk fabrycznych przez sieć mniejszych i zupełnie małych warsztatów, wyposażonych jednak we właściwe narzędzia obróbki”. Warsztaty te winny tworzyć zrzeszenia – nie pod przymusem państwowym, lecz oddolnie, w poczuciu wspólnoty interesu (brak takich zrzeszeń uznawano za jeszcze jedną bolączkę dwudziestolecia). Twórcami i pracownikami warsztatów staliby się przede wszystkim mieszkańcy wsi. Głównymi zaletami drobnej i średniej wytwórczości byłyby: funkcjonowanie na pograniczu miasta i wsi; możliwość powrotu na wieś w razie kryzysu uderzającego dotkliwiej w miasta; bliskość warsztatu od miejsca sprzedaży; elastyczne dostosowywanie się do potrzeb rynkowych. Stopniowe „wychodzenie z życia wiejskiego” i przyswajanie stylu życia miejskiego pomniejszałoby też ryzyko patologii społecznych. Życie wielkomiejskie, szczególnie dla ludzi nieprzygotowanych psychicznie, a takimi siłą rzeczy byłiby migranci ze wsi, stwarza bowiem ryzyko „najniebezpieczniejszych pokus”, co może skutkować demoralizacją. Korzyścią polityczną byłoby zaś powstrzymanie „niezdrowej ideologii walki klasowej”<sup>62</sup>.

<sup>62</sup> *O co walczymy. Organizowanie rzemiosła*, „Walka” 1942, nr 31, s. 1–2.



## PRZEMYSŁ

Do kwestii przemysłu powrócono pod koniec 1942 r. w artykule *O narodowy ustrój w przemyśle*, w znacznej mierze poświęconym społecznej roli inżyniera. Stawiano tu tezę, że „nie zaistniały takie formy organizowania społeczeństwa, w których by inżynier mógł mieć wpływ na sprawy najbliższej go obchodzące – na sprawy swego zawodu i pracę razem z robotnikiem i dla robotników”. Z tego punktu widzenia przeprowadzono analizę trzech typów ustrojów.

W liberalizmie o gospodarce decyduje kapitał, a ten nastawiony jest głównie na zysk, spychając na dalszy plan reformę warunków pracy, z kadry inżynierskiej czyni zaś jedynie płatnych najemników. Kierownictwo spraw politycznych i społecznych sprawują zawodowi politycy, posługujący się często demagogią, a nie dobrem społecznym. Bywa, że opinie fachowców niewiele znaczą. „Człowiek, który gardzi demagogią i pragnie tylko pracować pozytywnie w swoim zawodzie, choćby najwięcej umiał, nie ma głosu w sprawach społecznych dotyczących stosunków z własnymi współpracownikami”.

Z kolei totalizm – „zarówno komunizm, jak faszyzm i hitleryzm” – władzę oddaje w ręce polityków i biurokratów. W rezultacie funkcjonariusz, „choćby nic nie umiał, decyduje o wszystkim”. Wprawdzie w faszyzmie utworzono organizacje fachowe, ale wtłoczono je w ramy polityczne i poddano nadzorowi funkcjonariuszy reżimu. W komunizmie zaś uczyniono z inżyniera „bohatera narodowego”, ale jednocześnie nadano mu „pogardliwe miano »spec«”, to znaczy takiego, co zna się dobrze na swojej robocie, ale poza tym nie ma się do niczego wtrącać”. Co gorsza, „przy byle okazji zarzuca się temu inżynierowi działanie na szkodę ludu”. Iluż wybitnych inżynierów – ubolewano – rozstrzelano za rzekome „szkodnictwo”.

Wreszcie trzeci typ ustroju – polski etatyzm – to, jak pisano, „szkodliwa mieszanina socjalizmu z liberalizmem i faszyzmem”; to ustrój, który „miał po trosze wszystkie ich wady”, sprawy kierownictwa oddając kapitalistom i urzędnikom, co dalece utrudniało kadrom inżynierskim włączyć się w sprawy społeczne. Jedynie „czynniejsze jednostki” podejmowały działalność na własną rękę, często zresztą bardzo pożyteczną.

Dopiero jednak w „ustroju narodowym” zostałyby przezwyciężone wymienione słabości ustrojowe. Jak wyjaśniano – a widać tu chyba oddziaływanie idei korporacjonizmu – „ideałem naszym jest organizacja społeczna obejmująca razem wszystkich pracowników danej fabryki, a więc właścicieli, inżynierów, robotników, majstrów, urzędników i techników”. Tak pomyślana „branzowa organizacja zawodowa” czuwałaby z jednej strony nad bieżącymi sprawami socjalnymi, jak płace, ubezpieczenia, urlopy, przejmując tym samym funkcje związków zawodowych, z drugiej – dbałaby o tworzenie „kultury człowieka pracy”. Uznawano, że tylko organizacja grupująca wszystkich, którym rzeczywiście zależy na utrzymaniu wspólnego warsztatu pracy, będzie mogła stworzyć istotne porozumienie między pracodawcą a pracownikiem. Szczególną rolę w tak pomyślanym porozumieniu mieliby odegrać inżynierowie, znający mechanizmy wytwórczości, a także rozumiejący codzienne problemy pracownicze. Postulowany „ustrój narodowy” byłby też odpowiedzią na „ustrój oparty na walce klas, na nienawiści jednego Polaka do drugiego”. Za konieczny warunek uznawano przy tym zerwanie ze

„stanem rzeczy, w którym robotnikiem jest Polak, a kapitalistą obcy, któremu tylko na osobistym zysku zależy”. Niezbędne byłoby i to, by przełamać „bierność społeczeństwa niechętnego do podjęcia poważnego wysiłku nawet dla poprawienia własnego bytu”<sup>63</sup>. Nie wyjaśniano jednak, jaką rolę miałyby do odegrania państwo w promowaniu, a być może też egzekwowaniu – od właścicieli po robotników – tworzenia organizacji łączących społeczności fabryczne.

## PRACA

W 1942 r. w ramach cyklu *O co walczymy?* poruszono też trzy kwestie szczegółowe związane z życiem społeczno-gospodarczym: zagadnienie pracy, system ubezpieczeń, ochronę zdrowia. W pierwszej z tych kwestii próbowano zdefiniować znaczenie pracy w projektowanym ustroju narodowym, przy czym zaznaczało się tu oddziaływanie encykliki Piusa XI *Quadragesimo anno*. Punktem wyjścia tej definicji była krytyka pojęcia „prawo do pracy” i próba zastąpienia go formułami alternatywnymi: „obowiązek pracy” i „prawo do egzystencji”.

Nietrafność określenia „prawo do pracy” miała wynikać stąd, że kryło się za nim zrównanie pracy z dostępem do „kawałka chleba”. Tymczasem „człowiek nie potrzebuje prawa do pracy, ale człowiek ma prawo do egzystencji”. Sam fakt pracy, nawet gwarantowanej, nie oznacza dostatku. „Mamy dobrze w pamięci nędzę robotników rolnych, niedostateczność poborów niższych urzędników czy nauczycieli”. Poza tym nie da się określić wskaźnika, który by umożliwił sprawiedliwe przeliczenie pracy na płacę, nie da się obliczyć wartości pracy „na podstawie ilości włożonego tylko fizycznego wysiłku”. Jeśli zatem uznać „prawo do pracy” za równoznaczne z „prawem do płacy”, może się okazać, że płaca ta nie zapewnia egzystencji. Celem Stronnictwa Narodowego powinna być zatem walka „o prawo do pełnej egzystencji człowieka w Polsce”, przy czym chodziłoby tu o stan pośredni między „nadmiernym dobrobytem” a biedą niepozwalającą na utrzymanie rodziny i rozwój duchowy. Zdawano sobie sprawę, że wojna spowoduje pauperyzację społeczeństwa, co zmusi do rezygnacji z wielu rzeczy luksusowych. Jednak nawet w społeczeństwie ubogim płaca nie powinna być „mechanicznym przeliczeniem sumy przepracowanych godzin na pieniądze”, ale stać się „wyrazem potrzeb pracownika” (prawdopodobnie krył się za tym postulat lepszego uposażenia osób mających dzieci).

Aby ten mechanizm zadziałał, konieczny jest „obowiązek pracy”, który starano się wywodzić z Listu św. Pawła do Tesaloniczan (2 Tes 3,10): „Kto nie chce pracować, niechaj też nie je” (podobnie brzmiącym hasłem, ale różnym w istocie, posługiwali się bolszewicy). „Obowiązek pracy” zyskiwał zatem sens moralny. Miał być rozumiany jako włączenie się w życie zbiorowe, współudział w kształtowaniu społeczeństwa i w budowaniu solidarności pokoleń. Chodziło przy tym o podniesienie etyki pracy: wypełniając jak najlepiej zawodowe obowiązki, „najwłaściwiej służy się narodowi”. Dążeniem każdego

<sup>63</sup> *O co walczymy. O narodowy ustrój w przemyśle*, „Walka” 1942, nr 43, s. 3–4.

człowieka, a zarazem narodu jako całości, powinno być też to, by wykonywana praca miała charakter możliwie twórczy.

Stąd wynikało znaczenie własności: „praca twórcza wiąże się ściśle z własnością, z posiadaniem, z prawem do swobodnego – poddanego tylko woli i inicjatywie – obrabiania materii”. Dlatego też w różnych tekstach współtworzących cykl *O co walczymy?* tak dużą wagę przywiązywano do własnego warsztatu (przedsiębiorstwa) czy własnego gospodarstwa rolnego; dlatego też tak wiele uwagi poświęcano stworzeniu po wojnie warunków do jak najdalej idącego upowszechnienia tego rodzaju form własności.

Niejednoznaczna okazywała się ponownie rola państwa. Nie poruszono też kwestii prawodawstwa, które być może miałyby regulować płace minimalne czy uprzywilejować rodziny wielodzietne. Niewykluczone, że dla uniknięcia pułapki etatyzmu wskazywano, iż „grupy zawodowe” – przy czym raczej nie dotychczas znane związki zawodowe, lecz wzmiankowane już „branżowe organizacje zawodowe” czy zrzeszenia rzemieślników – same wezmą „w swoje ręce organizację życia gospodarczego w Polsce” i przy pomocy państwa, lecz bez „uciekania się do Funduszy Pracy lub opieki społecznej”, „powołają wszystkich do pracy, zapewniającej jednocześnie taki podział dochodu narodowego, aby każda jednostka i każda rodzina miały z czego żyć”. Nie powinno być natomiast w Polsce miejsca dla ludzi, którzy „nie mają żadnych, związanych z pracą zainteresowań”<sup>64</sup>.

Można odnieść wrażenie, że w ujmowaniu zagadnienia pracy starano się znaleźć odrębną drogę obok liberalizmu i socjalizmu. Widać tu również próbę recepcji – alternatywnej wobec liberalizmu i socjalizmu – katolickiej nauki społecznej. Powracała też idea demokracji, rozumianej jako udział mas w kształtowaniu państwa, mas, które włączając się w życie narodowe, zyskują prawa, ale przede wszystkim biorą na siebie obowiązki – zgodnie z tym, co pisał Roman Dmowski w *Mysłach nowoczesnego Polaka*.

## ZDROWIE

Z artykułem *Obowiązek pracy* był powiązany artykuł *O zdrowie narodu*, opublikowany 7 października 1942 r. Starano się tu spojrzeć na zawód lekarza z perspektywy zagadnienia pracy w projektowanym „ustroju narodowym”. Praca lekarza, przekonywano, winna zyskać „charakter społeczny i narodowy”, co oznaczałoby wysoką rangę społeczną, ale też misyjność na wzór Tytusa Chałubińskiego czy Józefa Markiewicza. Idealistyczne spojrzenie na rolę lekarza nie wyczerpywało jednak zagadnienia. Przeprowadzono również chłodną analizę na podstawie zebranego materiału statystycznego. Dotyczyła ona dwóch kwestii: liczby lekarzy oraz stanu zdrowia Polaków.

Jeśli chodzi o pierwszą z nich, przed 1939 r. liczbę lekarzy na terenie Polski szacowano na około 11 tys., co oznaczało, że na 10 tys. mieszkańców przypadało średnio 3,7 lekarza. Tymczasem na Węgrzech – 11,2, w Szwajcarii – 10,8, na Łotwie – 7,9, w Niemczech – 7,3, a w Związku Sowieckim – 5. Dane te nie pozostawiały wątpliwości, że polskie społeczeństwo miało wyjątkowo trudny dostęp do leczenia. Szacowano również, że rocznie

<sup>64</sup> *O co walczymy. Obowiązek pracy*, „Walka” 1942, nr 29, s. 1–2.

uprawnienia lekarskie otrzymywało około 1 tys. absolwentów studiów medycznych, co było liczbą niewspółmierną do przyrostu naturalnego. Szczególnie pokrzywdzona była ludność wiejska. Mimo że ponad dwie trzecie społeczeństwa zamieszkiwało na wsi, jedynie 35 proc. lekarzy tu praktykowało, reszta w miastach, i to przeważnie dużych.

Skutkowało to niepokojącymi statystykami chorób i śmiertelności. Przed 1939 r. notowano w Polsce najwyższy w Europie (w stosunku do populacji) odsetek zgonów na gruźlicę. Tylko w stolicy umierało co roku na tę chorobę około 2 tys. osób. Sytuację gwałtownie pogorszyła wojna. W Warszawie w latach 1939–1941 umierało na gruźlicę już około 6 tys. osób rocznie, choć na dane te mogła rzutować wysoka śmiertelność w getcie, wywołana głodem i złymi warunkami higienicznymi<sup>65</sup>. Inne liczby też dawały do myślenia: w 1939 r. średnia długość życia wynosiła w Polsce około 50 lat, w Europie Zachodniej – około 65. Mimo wysokiego wskaźnika urodzeń – 24–30 na 1 tys. mieszkańców, w Niemczech było to 18–19 – przyrost naturalny, wskutek bardzo wysokiej śmiertelności noworodków, wynosił tylko 10,7, w Niemczech zaś – 7,3. Co gorsza, przyrost był o wiele wyższy na wsi niż w mieście, tymczasem to na wsi brakowało lekarzy, co zresztą tłumaczy dramatycznie wysoką umieralność noworodków. Wskazując na znaczne pogorszenie się sytuacji pod okupacją, zastrzegano jednak, że „wojna nie jest jedyną przyczyną tego stanu”, wojna pogłębiła raczej „groźbę sytuacji, która istniała już dawniej”<sup>66</sup>.

Dość ostrożnie wypowiediano się na temat środków zaradczych. Jednego z nich upatrywano w reformie uniwersytetów medycznych oraz szerszej pomocy dla młodzieży studiującej medycynę. Brakowało jednak pomysłu, jak powstrzymać migrację lekarzy do dużych miast. Nie rozważano wprowadzenia nakazu pracy. Akcentowano natomiast znaczenie zawodu lekarza jako społecznej i narodowej misji, choć można powątpiewać, czy byłaby to dostateczna motywacja do podjęcia pracy na wsi. Niemniej zdiagnozowanie stanu rzeczy mogło stanowić punkt wyjścia do przeprowadzenia jeszcze jednej ważnej „przemiany społecznej”<sup>67</sup>.

## UBEZPIECZENIA

Wśród kwestii szczegółowych poruszono problem ubezpieczeń, co miało też związek z zagadnieniem opieki medycznej. Uznawano to za jedno z najważniejszych wyzwań na czas powojenny. Diagnoza brzmiała następująco: przedwojenna instytucja ubezpieczalni społecznej się nie sprawdziła, gwarancje leczenia pozostawały jedynie na papierze, składki były nieadekwatne do otrzymywanych usług, a „lecznictwo ubezpieczalne” stało się przedmiotem żartów w kabaretach. Przyznawano zarazem, że za koncepcją tą stała szlachetna intencja pomocy potrzebującym. Jej autorzy wyobrażali sobie, że przymus

<sup>65</sup> Szerzej: T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, wyd. czwarte, Warszawa 2010, s. 59–75.

<sup>66</sup> *O co walczyliśmy? O zdrowie narodu*, „Walka” 1942, nr 38, s. 3–4.

<sup>67</sup> Poszerzona analiza demograficzna: AAN, SN, 206/3 (Mf. 2192/1), b.p., na marginesie cyfr.

płacenia składek przez wszystkich pozwoli skutecznie pomóc grupie potrzebujących nielicznej w stosunku do ogółu płacących. W rezultacie powstawał system oszczędności, polegający na tym, że miliony obywateli oszczędzały, a z wpłacanych przez nich (łącznie) milionów złotych teoretycznie można było udzielać dziesiątek czy setek tysięcy pożyczek lub zapomóg.

Dlaczego zatem słusznie pomysłany system się nie sprawdził? Zdaniem polityków SN, błędem okazało się połączenie zasady obowiązkowej kasy oszczędności z zasadą opieki społecznej. W zwykłej kasie oszczędności ktoś, kto otworzył lokatę, może po jakimś czasie wycofać swój wkład, i to powiększony o naliczone oprocentowanie. W przypadku ubezpieczalni społecznej wpłaca się latami kapitał, w razie zaś utraty pracy otrzymuje tylko niewielką kwotę, i to traktowaną jako dobrodziejstwo, zresztą krótkotrwałe, gdyż po najdalej kilku miesiącach zapomogę przestaje się wypłacać, choćby poszkodowany miał przymierać głodem. Należałoby zatem, przekonywano, rozłączyć zasadę oszczędności i zasadę opieki społecznej. Od państwa można oczekiwać wspierania oszczędzania i ubezpieczania się. Przymus państwa powinien się ograniczać tylko do samego otwarcia konta w kasie oszczędności. Jednak „system ubezpieczeń społecznych, dokonywających się poza zakresem dyspozycji samego ubezpieczonego, nie jest słuszny”. Pracownik „powinien być ubezpieczony i do tego powinien być zmuszony”. Wysokość i rodzaj ubezpieczenia powinny być jednak „zależne od jego woli”. Miałyby też jasność, co za swoją składkę może otrzymać (on lub jego rodzina) – „nie z łaski innych, ale jako wynik długoletniego oszczędzania”.

Jeśli zaś chodzi o opiekę społeczną, powinna ona opierać się na zasadzie chrześcijańskiego miłosierdzia dla cierpiących, a co za tym idzie, nie może ograniczać się do 9 czy 12 tygodni, a potem pozostawiać potrzebującego samemu sobie. Co gorsza, dotychczasowy system ubezpieczeń społecznych miał, jak pisano, charakter demoralizujący. Łudził bowiem udziałem „w bogactwie, na które składają się wszyscy”, uczył też, że „należy się nam od tej bezosobowej instytucji zapłata za nic”. Po jakimś czasie zaś cofał przywileje i zasiłki. Udzielał zatem pomocy, „gdy jest stempelka w książce ubezpieczalnianej”, pozwalał „umrzeć, gdy stempelka nie ma”. Rozwiązania tego problemu upatrywano w ustanowieniu zasady, że „każdy musi oszczędzać”, tworzeniu przez poszczególne grupy zawodowe własnych „kas ubezpieczalnianych”, z których składki mogłyby zostać wycofane dopiero z chwilą niemożności dalszej pracy. Obracając zgromadzonym kapitałem, „kasa ubezpieczalniana” mogłaby go pomnażać w różnych inwestycjach, zarazem świadcząc pomoc członkom kasy, którzy znaleźliby się w potrzebie. Ponieważ tak pomyslane „kasy ubezpieczalniane” miałyby charakter regionalny, ich uczestnicy orientowałiby się w swoich potrzebach, a motywowani „solidarnością pracy” mogli organizować dodatkowe fundusze dla poszkodowanych. Aby ten system zadziałał, powinien znaleźć się pod nadzorem państwa, być może wspierającym też finansowo działalność opiekuńczą poszczególnych kas. Sądzone, że tak oto zachowane zostałyby obie funkcje „kas ubezpieczalnianych”, ale uległyby rozdzieleniu: „Jako kasa ubezpieczeń, ubezpieczenie dawałoby tyle, ile wypada ściśle ze skapitalizowanych składek; jako kasa pomocy dla członków danej grupy zawodowej, kasa nie byłaby w swej działalności niczym skrzypowana. Dawałaby tyle, ile potrzeba dla utrzymania się wspieranych”. Poglądowi temu

towarzyszyło założenie, że ambicją każdego człowieka jest samodzielne utrzymanie siebie i rodziny – i że takiej postawy od jednostki może, a nawet powinien oczekiwać naród. Zaznaczano, że szczegóły reformy ubezpieczeń powinny zostać jeszcze dopracowane. Tak czy inaczej należało jednak odrzucić system „scentralizowanej, olbrzymiej maszyny biurokratycznej, prowadzonej przez państwo”, które powinno zajmować się „zadaniami kierowniczymi”, a nie poborem składek i liczeniem procentów. Jedynie lokalna grupa, najlepiej powiązana podobnie wykonywaną pracą, wie „należycie, czego jej członkom potrzeba”, jakie stopy składek ustanawiać, w jakich terminach je pobierać i na jakich warunkach udzielać kredytu<sup>68</sup>.

Odczytując ten wywód po latach, można odnieść wrażenie, że wprawdzie świadczył on o charakterystycznej zresztą dla Stronnictwa Narodowego dążności do zdiagnozowania i naprawienia bolączek społecznych, miał jednak też przynajmniej dwa wątpliwe punkty. Postulując „kasy ubezpieczalniane” poszczególnych grup zawodowych, milcząco zakładano, że większość społeczeństwa będzie wykonywać jeden, wyuczony zawód w tym samym miejscu przez większą część życia, choć trzeba pamiętać, że mowa tu o czasach, w których większość i tak zamieszkiwała na wsi. Poza tym pozostawało niejasne, jak system miałby zadziałać w warunkach dużego i trwałego bezrobocia spowodowanego kryzysem gospodarczym. Można też odnieść wrażenie, że właśnie w przypadku zagadnienia ubezpieczeń i oszczędności w myśleniu ekspertów Stronnictwa Narodowego krzyżowały się przesłanki czerpane z katolickiej nauki społecznej oraz klasycznego liberalizmu. Towarzyszyło temu idealistyczne założenie, że naród polski może przekształcić się we wspólnotę ludzi ambitnych, pracowitych, samodzielnych.

## ROBOTNICY

W tle powyższych rozważań ustrojowych i społecznych kryła się też polemika z socjalizmem. Rozwinięto ją pod koniec 1942 r. w artykule *O pozycję robotnika*, wskazując, że szczególnie w kwestii robotniczej „socjalizm najgłębiej zapuścił swe korzenie”. Postawiono tu tezę, że „socjalizm, oparłszy się na marksistowskiej walce klas, po doktrynersku schematyzuje typ robotnika, przypisuje mu z góry określone dążenia, poglądy, przyzwyczajenia, ambicje”. Na postrzeganiu robotników miały też ciążyć, jak uważano, „pokutujące jeszcze ciągle wśród inteligencji pewne przesady szlacheckie”, będące skutkiem rozwarstwienia społeczeństwa. Do tego dochodziły „naleciałości zwyczajów wschodnich”. Wyrażano pogląd, że „ogromny jest u nas brak, tej w najgłębszym i najlepszym znaczeniu pojętej, demokracji”. Za przeszkodę w „poznaniu warstwy robotniczej” uznawano również to, że „między robotnikami a resztą społeczeństwa stali często bądź inżynierowie i technicy przesiąknięci materialistyczną i mechanistyczną filozofią XIX wieku, bądź przemysłowcy – ludzie na ogół obcy nam kulturalnie i narodowo”. Dopiero „w ostatnich czasach” zaczął się kształtować wzorzec polskiego przemysłowca i „inżyniera narodowca”. Stwierdzano zatem, że spojrzenie na robotników zostało

<sup>68</sup> *O co walczyliśmy? O przemianę systemu ubezpieczeń wzajemnych*, „Walka” 1942, nr 48, s. 3–5.

zakłócone przez dominujące stereotypy, stosunki społeczne i własnościowe wynikające z braku niepodległego państwa, a także imitowanie ideologii z zewnątrz (marksizmu) przez samozwańczych rzeczników sprawy robotniczej (socjalistów).

Jeśli chodzi o tę ostatnią kwestię, wysuwano dalej dwa dodatkowe argumenty. Pierwszy z nich odnosił się do ustawodawstwa, które wyodrębniając kategorie pracowników fizycznych i umysłowych, doprowadziło do powstania odrębnych stawek płacowych: godzinowych dla robotników i miesięcznych dla pracowników umysłowych (urzędników), co uderzyło głównie w robotników. Drugi argument dotyczył mentalności; tu znów można dopatrywać się wpływu Romana Rybarskiego. Wskazywano, że socjalizm ukształtował poglądy inteligencji tak dalece, iż nawet „najbardziej świadomi narodowcy czasem przyswajali sobie pewne skrótowe socjalistyczne”. Za taki skrót – właściwie stereotyp – uważano traktowanie robotników jako „jednolitej i zamkniętej »klasy«”. Tymczasem obserwacja relacji międzyludzkich w fabrykach czy w zakładach rzemieślniczych dowodziła, że między majstrem a robotnikiem niewykwalifikowanym istnieje „bardzo dużo typów pośrednich, w zależności od wykształcenia, fachowości i inteligencji”. Zwracano uwagę, że określenia „robotnik” czy „robotnicy” pojawiają się najczęściej na wiecach politycznych i w publicystyce. W fabrykach i warsztatach mówi się raczej o „rzemieślnikach fachowcach, którzy z dumą zaznaczają, że nie są robotnikami”. Do tego dochodziła „olbrzymia rozpiętość poziomu umysłowego, zainteresowań i odczuć u robotników”, co kazałoby zakwestionować twierdzenia, że „robotnikowi chodzi tylko o kwestię płac, świadczeń, urlopów etc.”

Za równie ważny jak kwestie socjalne uznawano problem „upośledzenia kulturalnego”, a także niedoceny „pozycji w Narodzie”. Przy bliższym zetknięciu się ze światem robotniczym okazuje się, że „powłoka »międzynarodowości«, solidarności klasowej, nienawiści do »burżujów« oraz różnych cech przypisywanych ogółowi robotników jest bardzo cienka”. Na jaw zaś wychodzi „patriotyzm, żywe zainteresowanie się losami narodu i jego przyszłością, żywość umysłu”, jak również krytycyzm wobec demagogii czy propagandy.

Zastanawiano się nad możliwymi postawami „robotników” po zakończeniu wojny. Wiązało się z tym dodatkowe zagadnienie – w jakim stopniu wojna wytworzy sytuację rewolucyjną. „O rewolucji dziś mówi się wszędzie. Czerwoną marksistowską rewolucję reprezentuje Rosja. Rewolucję rasy głoszą dziś Niemcy”. Nawet niektórzy politycy na Zachodzie prognozują „rewolucję społeczną”. O ile rewolucję narodowosocjalistyczną uznawano już za intelektualnie martwą, o tyle doceniano potencjał rewolucji socjalistycznej. Dokonywano przy tym, powołując się na prace przywódcy Belgijskiej Partii Robotniczej Hendrika de Mana<sup>69</sup>, które narodowcy dość uważnie wówczas studiowali, rozróżnienia socjalizmu i marksizmu. Uznawano marksizm – z jego ujmowaniem rzeczywistości jako skutku działania ślepych sił mechanicznych i pomijaniem spontanicznych działań ludzi – za anachroniczny, podtrzymywany jeszcze tylko w sowieckiej Rosji. Przetrwała natomiast idea rewolucji socjalistycznej jako „wielkiej przemiany warunków życia ludzi”, której korzenie, wedle przywoływanego Hendrika de Mana,

<sup>69</sup> Zob. *A Documentary Study of Hendrik De Man, Socialist Critic of Marxism*, Princeton 2016.

tkwiły w chrześcijaństwie (tego rodzaju ujęcia mógł mieć na myśli Pius XI, gdy pisał w encyklice *Quadragesimo anno* o zbliżaniu się niektórych nurtów w socjalizmie do chrześcijaństwa). Myśl tę narodowcy uznawali wprawdzie za przejaw niezrozumienia istoty religii, lecz doceniali jako punkt wyjścia do dialogu z socjalistami.

Zastanawiano się następnie, w jakiej mierze tak rozumiana rewolucja socjalistyczna może oddziaływać na ustrój Anglii (uznawanej wciąż jeszcze za siłę dominującą), od czego mógł zależeć kształt powojennego świata. Dotychczasowa demokracja angielska, jak sądzono, stanowiła kompromis między liberalizmem a socjalizmem, choć w praktyce przeważał „zawsze wyrastający z liberalizmu – egoizm”, czego jednym ze skutków miało być niedostrzeżenie w porę zagrożenia ze strony Niemiec. Ten specyficzny kompromis, jak przewidywano, może okazać się po wojnie niewystarczający, nie da się wykluczyć nacisku na ustanowienie „demokracji społecznej”.

Stawiano zatem dwa ogólniejsze pytania: 1) dlaczego właściwie utożsamia się przemiany społeczne z rewolucją, 2) jakie ograniczenia miałyby „demokracja społeczna”. Stwierdzano, że zarówno socjalizm, jak i demokracja zajmują się tylko „fragmentami całości”. Socjalizm jest „ruchem wielkim i godnym uznania”, ale jednak błędnym. „Bo wychodząc z zasad sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego, chce sprowadzić świat do sprawiedliwości i miłosierdzia ludzkiego”. W domyśle: brak odniesienia do Dekalogu i wartości chrześcijańskich może prowadzić socjalistyczne ideały na manowce. Demokracja zaś o tyle jest systemem realnym, a nie fasadowym, o ile wprowadza masy w życie narodu.

Z tego punktu widzenia szczególną rolę do odegrania miała Polska. Jak dowodzono, „jesteśmy narodem, który mniej przywiązuje znaczenia do demokracji politycznej, natomiast oczekuje skutków rewolucji demokracji społecznej”, co wymaga zresztą niemałej pracy reformatorskiej nad „życiem narodowym”. Normy tak rozumianej demokracji winna jednak określać tradycja Kościoła katolickiego oraz dziedzictwo tysiącletniej historii Polski (sprzęgniętej z chrześcijaństwem). Tylko w takim ustroju człowiek może pozostać „człowiekiem całkowitym” i żyć w pełni: „duszą i ciałem”. O taki ustrój, konkludowano, „woaliśmy jeszcze wcześniej, zanim Niemcy wtargnęli w nasze granice”. Zarysowywał się tu zatem następujący ciąg myślowy: demokracja – reformy społeczne – tradycja narodowa – chrześcijaństwo. W takim ujęciu zanikał problem „warstwy robotniczej” jako osobnego bytu (jak w socjalizmie), demokracja wedle narodowców miała bowiem oznaczać bezklasowość i równość, przed deformacjami miały ją chronić z jednej strony samodzielne diagnozy problemów społecznych czy gospodarczych i ich usuwanie, z drugiej – odnoszenie do wartości chrześcijańskich jako hamujących swawolę, a zarazem wynoszących człowieka na wyższy poziom moralny.

Artykuł *O pozycję robotnika* był – wbrew skromnemu tytułowi – jedną z najpoważniejszych prób zmierzenia się z ówczesnymi prądami ideowymi i wyznaczenia pośród nich odrębnego miejsca dla Polski. Zwraca też uwagę gotowość nawiązania dialogu z socjalizmem – bez rezygnacji z własnych pozycji ideowych – a także dążenie do nadania myśli narododemokratycznej bardziej uniwersalnego charakteru. W późniejszym okresie, wskutek pogarszania się międzynarodowej pozycji Polski, przybliżania się Armii Czerwonej, zaostrzenia sporów politycznych, okazji do tego rodzaju debat znacznie brakować.



## HUMANIZM

W roku 1942 starano się też chyba wypracować – w opozycji do socjalizmu czy socjaldemokratyzmu – humanizm chrześcijański. Akurat w tym wypadku dość wyraźnie widać oddziaływanie rozważań ideowych Jana Dobraczyńskiego, jednego ze współtwórców „Walki”, pracownika Centralnego Wydziału Propagandy<sup>70</sup>. Niewykluczone, że to on właśnie przygotował artykuł *O człowieka w Polsce*, opublikowany pod koniec kwietnia 1942 r.

Tekst rozpoczął się refleksją o naturze wojny: „Takiego rozpętania barbarzyństwa nie widziała Europa od chwili, gdy fale Mongołów przewalały się przez jej ziemie, grożąc zagładą młodej, dopiero krzepnącej, po dniach wędrówki ludów, cywilizacji chrześcijańskiej”. Porównanie to prowadziło do refleksji, że tocząca się wojna stanowi największe od kilkuset lat starcie barbarzyństwa i chrześcijaństwa. Co gorsza, jak pisano, barbarzyństwa „zakłamanego”, wierzącego „tylko w pięść, w przemoc, w prawo do rabunku”, nieznającego kultury, nierozumiejącego religii, depczącego z pogardą „największą cywilizacyjną zdobycz chrześcijaństwa – wartość ludzkiego życia”. Wojna stała się zatem zmaganiem o prawdę życia, którą objawił światu przed dwoma tysiącami lat Jezus Chrystus, a przechowuje Kościół katolicki. „Uznanie Boga” prowadzi do „docenienia wartości życia ludzkiego”. Bez uznania wartości życia, a co za tym idzie, „wolności duchowej człowieka”, nie mogłaby powstać „najbardziej twórcza z cywilizacji – cywilizacja łacińska”. Bez chrześcijaństwa, a także bez tego, co w starożytnej Grecji było „przeczcuciem chrześcijaństwa”, Europa nie stałaby się „ośrodkiem cywilizacyjnym i kulturalnym świata”. Właściwym sensem toczącej się wojny była zatem obrona „Prawdy chrześcijaństwa”. Walka w obronie chrześcijańskiej Polski stawała się zarazem walką o cywilizację łacińską – „o to wszystko, co było zdobyczą duchową i pięknem ostatnich 2000 lat historii świata”.

Warto odnotować i to, że przypominając o kluczowej roli Kościoła katolickiego i jego duchowieństwa w historii Polski, wskazując na męczeńską śmierć setek kapłanów podczas okupacji, zwracano też uwagę na zasługi tej części duchowieństwa protestanckiego, które nie wsparło germanizacji Pomorza i Śląska, a zwłaszcza na bohaterską postawę pastorów zboru ewangelickiego w Warszawie, którzy mimo zachęt i gróźb ze strony okupanta „nie wyparli się swej polskości”<sup>71</sup>. Wzmianka ta pokazuje, że konfrontację chrześcijaństwa z barbarzyństwem rozumiano szeroko, dostrzegając szansę porozumienia katolików i protestantów. Rzuca też dodatkowe światło na rozumienie nacjonalizmu przez Stronnictwo Narodowe – nie miał on postaci monolitu, choć warunkiem różnorodności była lojalność wobec Polski<sup>72</sup>.

<sup>70</sup> Zob. np. AAN, SN, 206/3 (Mf. 2192/1), Idea, oprac. „Hozjusz” (Jan Dobraczyński), k. 39–68.

<sup>71</sup> Przykładem Juliusz Bursche, biskup Kościoła ewangelicko-augsburskiego, aresztowany 3 X 1939 r. i osadzony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Zmarł ok. 20 II 1942 r. Brutalne represje spotkały całą rodzinę Burschów (zob. T. Wegener, *Rodzina Burschów w okresie wojny* [w:] *Ewangelicy warszawscy w walce o niepodległość Polski w latach drugiej wojny światowej. Wspomnienia i relacje*, red. A. Janowska, Warszawa 1997, s. 72–75).

<sup>72</sup> *O co walczymy. O człowieka w Polsce*, „Walka” 1942, nr 37, s. 5.

Wydaje się, że w omawianym artykule rozbrzmiewały echa XIX-wiecznego mesjanizmu polskiego, rozważań klasyków myśli narodowodemokratycznej z przełomu wieków, katolickiej nauki społecznej z lat trzydziestych XX w., a być może także personalizmu chrześcijańskiego, zyskującego popularność przed wojną, rozważanego również w kręgach warszawskich narodowców młodszego pokolenia (przykładem Wiesław Chrzanowski, Andrzej Kozanecki czy Tadeusz Przeciszewski)<sup>73</sup>. Z tego nurtu myślenia wyrosło po wojnie środowisko „Tygodnika Warszawskiego”<sup>74</sup>. Miał on także niebagatelny wpływ na paxowski tygodnik „Dziś i Jutro”, m.in. za sprawą Jana Dobraczyńskiego, który dołączył do niego po wojnie.

## SPRAWIEDLIWOŚĆ

W roku 1943 w ramach cyklu *O co walczymy?* ukazały się cztery artykuły. Pierwszy dotyczył wymiaru sprawiedliwości, dwa kolejne – szeroko pojętej edukacji i wychowania młodzieży, ostatni – położenia ludności wiejskiej (ten wątek kontynuowano w roku 1944). Ograniczenie cyklu – w porównaniu z latami 1941–1942 – wiązało się ze zmianą położenia Polski (przejęcie inicjatywy wojennej przez Związek Sowiecki, ujawnienie przez Niemcy grobów katyńskich, śmierć gen. Sikorskiego, aresztowanie gen. Roweckiego, eksterminacja Polaków na Wołyniu, konferencja teherańska), co sprawiało, że wizja korzystnego dla Polski zakończenia wojny zaczęła się oddalać. Łamy „Walki” i innych czasopism Polski Podziemnej siłą rzeczy zdominowała analiza bieżących wydarzeń. Niemniej starano się kontynuować refleksję nad reformami ustrojowymi w odrodzonej i suwerennej, w co nadal głęboko wierzono, Rzeczypospolitej. Nie były to wypowiedzi zdawkowe; każda z analiz liczyła trzy lub cztery strony gęstego druku, co dałoby kilkanaście stron znormalizowanego maszynopisu.

Artykuł poświęcony wymiarowi sprawiedliwości ukazał się 12 stycznia 1943 r. Składał się z dwóch części: ogólnej diagnozy oraz propozycji reform sądownictwa, prokuratury i adwokatury. Punktem wyjścia pierwszej części było stwierdzenie, że wojna szczególnie dotkliwie naruszyła pojmowanie sprawiedliwości. Nie traktowano tego pojęcia abstrakcyjnie. Sprawiedliwość, o którą walczono, miała się opierać na: „sprawiedliwości społecznej, opartej na podstawach religii katolickiej” (co różniło narodowców od socjalistów posługujących się podobnym terminem); systemach prawnych wypracowanych naukowo przez historię prawa; wartościach, które naród polski wniósł do wspólnoty europejskiej kultury.

Przechodząc do części drugiej, wzmiankowano, że chodzi także o naprawę „tego stanu, którego świadkami byliśmy do września roku 1939 przez cały czas panowania reżimu oddalającego się od pojęcia praworządności”. Uważano, że szczególnie sądownictwo odczuło „jaskrawo i boleśnie” politykę sanacji, naruszającą zasadę niezawisłości. Było to skutkiem, jak pisano, uzależnienia awansu i pozycji materialnej (przy bardzo

<sup>73</sup> P.H. Kosicki, *Personalizm po polsku. Francuskie korzenie polskiej inteligencji katolickiej*, Warszawa 2016, s. 172.

<sup>74</sup> A. Friszke, *Między wojną a więzieniem. 1945–1953. Młoda inteligencja katolicka*, Warszawa 2015, s. 47, 73, 81.

niskich uposażeniach dla początkujących sędziów) od poparcia władzy; przeciążenia sądów, zwłaszcza sądów grodzkich, co skutkowało obniżeniem jakości postępowań; upolitycznienia procesów sądowych poprzez powierzanie spraw „specjalnym kompletom sędziowskim, związanym politycznie z rządzącymi ośrodkami” (jako przykład przypomniano sprawę prof. Stanisława Cywińskiego<sup>75</sup>; co ciekawe, nie wspomniano wprost o tzw. Miejscu Odosobnienia w Berezie Kartuskiej).

Proponowane przez Stronnictwo Narodowe środki naprawcze przewidywały uniezależnienie sądownictwa od administracji, zerwanie z systemem „kompletów sędziowskich” i dowolnego przenoszenia sędziów, podniesienie uposażeń, przywrócenie „zachodnio-europejskiej zasady prymatu urzędu sędziowskiego” oraz jego roli w „wychowaniu narodu, utrwalaniu zdobyczy kultury i cywilizacji”. Ostatni z tych postulatów wyraźnie wskazywał na źródła inspiracji – przede wszystkim Francję i Wielką Brytanię. Dodawano jeszcze, że „sędzia i nauczyciel to dwa najważniejsze urzędy w nowoczesnym państwie”. Zaznaczano przy tym, że promowani do zawodu sędziowskiego powinni być ludzie „prawdziwie utalentowani o wyrobionym poczuciu niezależności duchowej opartej o etykę chrześcijańską”, co korespondowało z wcześniejszym wywodem o konieczności przywrócenia „sprawiedliwości społecznej, opartej na podstawach religii katolickiej”.

Dalszy ciąg analizy dotyczył prokuratury. Ponownie krytykowano tu praktyki przedwojenne, zwłaszcza tendencję do daleko idącego podporządkowania prokuratorów ministrowi sprawiedliwości jako naczelnemu prokuratorowi. Pozostawiano jednak otwartą kwestię – do rozstrzygnięcia po wojnie – czy prokuratorzy mają podlegać kolegialnemu urzędowi prokuratorowskiemu czy naczelnemu prokuratorowi Rzeczypospolitej. Niezależnie od tych rozstrzygnięć prokuratura miała zostać „uniezależniona od administracji”.

Trzeci element wymiaru sprawiedliwości – adwokatura – miał podlegać „jedynie specjalnym przepisom regulującym ten zawód”, który poza tym miał pozostać „zawodem wolnym”. W projektowanym „ustroju narodowym” zmianie jednak miały ulec mechanizmy naboru do adwokatury. Niedopuszczalny jest, jak przekonywano, „stan rzeczy, w którym by adwokat nie był związany – i to istotnie związany – wewnętrznie, nie tylko formalnie, z tymi ideami państwowymi, na których opiera się organizacja narodu w państwie”. Chodziło tu głównie o „ogromny udział” w adwokaturze „obcego narodowi polskiemu elementu”. Choć nie pisano o tym wprost, miano zapewne na myśli znaczny odsetek Żydów pośród adwokatów, przekraczający w niektórych miastach

<sup>75</sup> Stanisław Cywiński był profesorem filozofii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, współpracował także z „Dziennikiem Wileńskim” oraz „Słowem”. W zamieszczonej 30 I 1938 r. w „Dzienniku Wileńskim” recenzji książki Melchiora Wańkowicza pt. *COP – ognisko siły. Centralny Okręg Przemysłowy* użył określenia „kobotyn”, które piłsudczykowi skojarzyło się z Marszałkiem, choć prawdopodobnie odnosiło się raczej do Wańkowicza. W odwecie inspektor armii w Wilnie gen. Stefan Dąb-Biernacki nakazał grupie oficerów pobicie Cywińskiego oraz redaktorów gazety – Aleksandra Zwierzyńskiego i Zygmunta Fedorowicza; doszło do tego 14 II 1938 r. Sprawą zajęła się policja, która aresztowała jednak nie sprawców, lecz pobitych. Fedorowicza zwolniono, Cywiński i Zwierzyński stanęli zaś przed sądem. Cywińskiego jako głównego winnego skazano na trzy lata więzienia; wyrok ten skrócił o połowę Sąd Najwyższy. W związku z tą sprawą na przełomie marca i kwietnia 1938 r. uchwalona została i podpisana przez prezydenta Ignacego Mościckiego ustawa „o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski” (DzU 1938, nr 25, poz. 219).

połowę, co przed wojną budziło silne kontrowersje. Zwłaszcza radykalny odłam ruchu narodowego domagał się ustanowienia parytetów etnicznych (*numerus clausus*) na wydziałach prawa i w zawodach prawniczych<sup>76</sup>. Można domniemywać, że Stronnictwo Narodowe dążyłoby po wojnie do wprowadzenia regulacji idących w kierunku „polonizacji” adwokatury. Nie napisano jednak, że dokonywana w tym czasie przez Niemców zagłada Żydów pochłonęła również znaczną część przedwojennych adwokatów<sup>77</sup>.

## EDUKACJA

Rozważania o edukacji i wychowaniu, podjęte w lutym i marcu 1943 r., można uznać za kluczowe dla myśli narodowodemokratycznej. Był to zarazem jeden z obszarów – oprócz kwestii własności, reformy rolnej, prywatnej przedsiębiorczości – sporu z socjalizmem. W artykule *Polski ideał wychowawczy* krytyka socjalizmu szła chyba najdalej. Postawiono tu tezę, że przed wojną, mimo „oficjalnego odżegnywania się od socjalizmu, cała praktyka naszego życia państwowego przeniknięta nim była do szpiku kości”. Wskazywano, że oddziaływanie socjalizmu – i to inspirowanego marksyzmem – można było dostrzec „zarówno w dziedzinie gospodarczej (etatyzacja, ubezpieczenia społeczne), społecznej (upartyjnienie samorządu), kulturalnej (upaństwowienie szkolnictwa, teatrów, »kierowanie« prasą)”. Wynikać to miało z formacji ideowej kierownictwa sanacji oraz doświadczenia rewolucji: „decydujące znaczenie dla ich poglądu na świat miał rok 1905, w którym przeżywali burzliwą młodość”. Oceniano tę formację intelektualną krytycznie: „pojmwanie państwa jako mocy i władzy, a nie jako związku moralno-prawnego, mechaniczny pogląd na społeczeństwo jako na sumę jednostek związanych węzłami o charakterze materialnym, niewiara w naród, jego dorobek, siły, zdolności i zmysł polityczny, traktowanie mas jako biernego tworzywa w rękach elity, wrogi stosunek do tradycji, rewolucyjność metod, upaństwowienie życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego, laicka postawa wobec życia i jego zagadnień”.

Oddziaływanie tego myślenia okazało się, jak pisano, szczególnie wyraźne w przypadku szkolnictwa i wychowania. Za rządów sanacji (zapewne chodziło o tzw. reformę jędrzejewiczowską z 1932 r.) został stworzony model szkolnictwa polegający na jego niemal całkowitym upaństwowieniu – z zachowaniem jedynie pozorów szkół prywatnych, społecznych i samorządowych. Doprowadziło to, jak uważano, do „uczynienia szkoły powolnym narzędziem w rękach klikki rządzącej”. W rezultacie szkoła przestała być „naturalnym przedłużeniem i uzupełnieniem rodziny”, wprowadzeniem do społeczności religijnej i wspólnoty narodowej oraz przygotowaniem do zawodu. Stała się natomiast „urzędem do wydawania świadectw”, z nauczyciela zaś uczyniono „urzędnika państwowego”, biernego wykonawcę programu, zorientowanego głównie na okólniki i wizytacje. Uważano, że „etatyzacja szkolnictwa” spowodowała również „walki poli-

<sup>76</sup> Szerzej o zasadzie *numerus clausus* i jej historii: J. Ogonowski, *Sytuacja prawna Żydów w Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 2012.

<sup>77</sup> Zob. Przemówienie Stanisława Janczewskiego, „Demokratyczny Przegląd Prawniczy” 1946, nr 11–12, s. 76.

tyczne na terenie szkoły”, „szkodliwe i zgoła zbyteczne zatargi z Kościołem, rodzicami, sferami gospodarczymi i naukowymi”. „Przekleństwem etatyzacji” – jak wyjaśniano – jest bowiem to, że „urzędnik zawsze wie lepiej od zainteresowanych stron, o co im chodzi i czego im potrzeba”.

Z tego stanu rzeczy należało wyciągnąć wnioski. Aby były one bardziej przekonujące, omawiano dla porównania dwa alternatywne modele szkolnictwa – niemiecki i angielski. Szkolnictwo niemieckie oceniano jako „totalne co do zakresu i treści”. Miało ono na celu urabiać „jednostki według jednolitego wzoru ustalonego przez grupę rządzącą”. Skutkiem ubocznym było umniejszenie autorytetu rodziców; np. nie mieli prawa ukarać dziecka, jeśli było ubrane w mundurek Hitlerjugend, w takim wypadku podlegało ono jurysdykcji organizacji (i państwa). Człowiek stawał się w rezultacie „narzędziem państwa w jego dążeniu do mocy i władzy”. Taki model wychowawczy może dawać siłę państwu, ale w istocie siłę pozorną, „zdolną do działania na bardzo krótką metę, bo pacząc charakter, wyjaławiając umysły i ogłupiając serca, prowadzi cały naród do strasznej katastrofy”. Być może trzeba będzie „dziesiątków lat, jeżeli nie setek lat”, konkludowano, aby „taki naród mógł odzyskać utracone człowieczeństwo”.

Na przeciwnym biegunie sytuowano szkolnictwo angielskie. Stanowiło ono dzieło wolnych stowarzyszeń, jedynie wspieranych finansowo i nadzorowanych przez państwo. Rząd angielski, jak uważano, „nie traktuje szkoły jako narzędzia swej polityki”, respektuje natomiast „wolną inicjatywę społeczną”. Ucznia kształtuje się na obywatela – najpierw w rodzinie, a potem w szkole oraz w stowarzyszeniach szkolnych, które uczą, na razie na skromną skalę, twórczego rozwiązywania problemów społecznych. Nie ukrywano, że „takiej społecznej, niezetatyzowanej szkoły chcielibyśmy w Polsce”. Chodziłoby o to, by każda szkoła była emanacją „ideowej grupy społecznej, religijnej, samorządowej, zawodowej, kulturalnej i innej, która by tę szkołę uważała za swoją i traktowała jako własny wkład do kultury ogólnonarodowej”. Milcząco przy tym zakładano, że wspólną cechą tych grup byłaby narodowa, polska tożsamość. Rodzice powinni w takiej szkole czuć się „jak u siebie w rodzinie”, a nie jak „petenci przed okienkiem urzędu”. Kontrola państwa ograniczałaby się głównie do zapewnienia każdemu prawa do kształcenia. Powinna przy tym harmonizować „naturalne prawa rodziny, Kościoła, narodu i państwa do wychowania i nauczania”.

Artykuł poruszał też kilka zagadnień szczegółowych. Pierwsze dotyczyło różnicowania regionalnego. Nie wykluczano, że „zwłaszcza w środowisku wiejskim” być może trzeba będzie zrezygnować z niektórych elementów programu, dążyć natomiast z pewnością należałoby do „związania szkoły z realnymi potrzebami i ideałami środowiska”. W każdym razie chodziłoby o to, by kształcenie młodego człowieka przebiegało „w ścisłym związku z jego własnym naturalnym środowiskiem społecznym”. Druga kwestia to „polski ideał wychowawczy” – w zgodzie „z charakterem i tradycją narodu” oraz etyką chrześcijańską. Formowanie charakterów „na zasadach moralności laickiej”, przekonywano, oznaczałoby „budowanie bez fundamentów”. Z tego powodu różnicowane szkoły polskie powinny łączyć się w krzewieniu wartości i postaw chrześcijańskich. Nie oznaczałoby to jednak „szkoły wyznaniowej”. Taki charakter miałyby tylko szkoły, które prowadziłyby bezpośrednio Kościół katolicki. Na koniec podkreślano, że

to szkoła polska z ducha, a nie naśladowcza wobec zewnętrznych wzorów, może stać się „cegłą w gmachu wspólnoty europejskiej”, która miałaby być wspólnotą różnorodności, a nie uniformizacji<sup>78</sup>.

Uwzględniając skrótowość wywodu, można odnieść wrażenie, że idealizowano tu model szkolnictwa angielskiego, nie biorąc dostatecznie pod uwagę różnic w strukturze społeczeństw angielskiego i polskiego. Niemniej przywołanie modelu angielskiego jako najważniejszego punktu odniesienia dla szkolnictwa w projektowanym „ustroju narodowym” wiele mówi o ówczesnej orientacji światopoglądowej Stronnictwa Narodowego.

## SZKOLNICTWO WYŻSZE

Dopełnieniem rozważań na temat modelu szkolnictwa i wychowania był artykuł *Odbudowa studiów wyższych*, opublikowany 25 marca 1943 r. Autor – nietypowo w przypadku „Walki” podpisany inicjałami „BD” – stawiał pytanie, czym powinny być uczelnie wyższe i jaką rolę mają odgrywać „w życiu jednostek i narodu”. Punktem wyjścia do odpowiedzi na to pytanie była konstatacja, że uniwersytety muszą stać się „rzeczywiście przybytkami nauki”, a nie „zbiorowiskami ludzi goniących za dyplomem”. Oznaczało to, że studia wyższe powinny być dostępne „dla tych jedynie, którzy mają szczerą wolę zdobywania prawdy, kształtowania swej osobowości, a jednocześnie posiadają ku temu odpowiednie zdolności”. Uniwersytety tworzyłyby zatem „elitę kulturalną”, zdolną do odegrania przywódczej roli „we wszystkich dziedzinach życia narodowego”.

Zastrzegano jednak, że elitarność kształcenia uniwersyteckiego nie może oznaczać reprodukcji elity. Wśród postulatów reformatorskich na pierwszym miejscu wymieniano otwarcie drogi do uniwersytetów „dla każdego, z każdej sfery”; selekcja miałaby następować dopiero w trakcie studiów. Co więcej, opłaty za studia zostałyby zniesione i pokrywane by były z budżetu państwa. Państwo wsparłoby też budowę internatów dla młodzieży zamiejscowej, by nie dopuścić do zmarnowania talentów wskutek ubóstwa. Rola państwa nie wykraczałaby jednak poza wsparcie materialne i finansowe. Stanowczo podkreślano odrębność polityki i nauki, sprzeciwiano się upolitycznieniu uniwersytetu, co stanowiło też ukrytą krytykę tzw. reform jędrzejewiczowskich, godzących – w ocenie narodowców – w autonomię uniwersytetów oraz prawa studentów.

W dalszej części analizy poruszono różnice między naukami humanistycznymi a ścisłymi. Pisano, że „jesteśmy świadkami ogromnego rozwoju nauk ścisłych, a z drugiej strony upadku nauk humanistycznych”, m.in. wskutek popadania w metodologiczne skrajności – albo lekceważenie rozumu, albo przejmowanie metod nauk przyrodniczych. Wyrażano przekonanie, że konieczne jest przywrócenie humanistyce – jako nauce o człowieku – właściwej rangi. Zauważano przy tym, że celem takich dyscyplin jak historia czy literatura nie powinno być tworzenie typologii (jak w naukach przyrodniczych), lecz poznawanie „rozumem, wolą i uczuciem [...] niepowtarzalnie twórczych jednostek ludzkich”. Humanista winien także posiadać sztukę empatii – wczuwania się „w tajem-

<sup>78</sup> *O co walczyliśmy? Polski ideał wychowawczy*, „Walka” 1943, nr 54, s. 2–4.

nicę twórczości ludzkiej i jej celów etycznych”. Najwyraźniej traktowano zagadnienia etyki jako integralnie przynależne do nauk humanistycznych. O ile nauki przyrodnicze z natury mają charakter międzynarodowy, o tyle humanistyczne powinny być nakierowane na „twórczość narodową”, a co za tym idzie, współtworzyć „kulturę swoją, własną i rodzimą”. Dlatego na kierunkach humanistycznych nie należałoby zatrudniać „cudzoziemców i kosmopolitów”, gdyż nie wyręczą oni Polaków w budowaniu polskiej kultury. Nie wolno nam – konkludowano – być „pawiem i papugą narodów”<sup>79</sup>.

Innymi słowy: nauki humanistyczne w projektowanej Polsce powojennej miały zyskać charakter narodowy, nauki przyrodnicze zaś zachowałyby swoją specyfikę międzynarodową. Niejasne jednak pozostawało, jak pogodzić pierwszy z tych celów z zamiarem odpolitycznienia uczelni i ograniczenia ingerencji państwa w sprawy nauki. Planowano szerokie otwarcie uniwersytetów dla młodzieży ze wszystkich sfer społecznych, a zarazem wsparcie w postaci zniesienia opłat za studia, pomoc socjalną i rozbudowę akademików. Zarysowywał się przy tym pewien rozdźwięk między modelem szkolnictwa powszechnego i średniego, które miało stać się domeną lokalnych środowisk i organizacji (jedynie wspieranym przez państwo), a modelem szkolnictwa wyższego, gdzie rola państwa (finansowa i organizacyjna) miała być chyba większa. Zwraca uwagę i to, że o ile w artykule *Polski ideał wychowawczy* podkreślano, że należy dążyć do szkoły „społecznej, niezetatyzowanej”, o tyle w szkicu o odbudowie studiów wyższych takich zastrzeżeń nie czyniono. Można odnieść wrażenie, że politycy Stronnictwa Narodowego różnili się w definiowaniu roli państwa. Przypuszczalnie miałyby ona zmniejszać się w miarę osiągnięcia przez społeczeństwo świadomości narodowej; w procesie tym państwo miało jednak uczestniczyć.

## WIEŚ

Artykuł *Rodzina wiejska* zapowiadał nowy wątek w cyklu *O co walczymy?* – głównie gospodarczy i społeczny. Kwestię wsi narodowcy uznawali za newralgiczną; poświęcano jej wiele uwagi również poza cyklem. Na ziemiach polskich istniało wówczas około 4 mln gospodarstw rolnych. Na wsi mieszkało około 60 proc. Polaków, co oznaczało, że powodzenie „ustroju narodowego” zależy od ich poparcia. Artykuł rozpoczął się od zarysowania dychotomii „miasto–wieś”, co prowadziło do mimowolnej chyba idealizacji życia wiejskiego. Chłopa polskiego miały cechować: „niezmordowana cierpliwość w pracy i złej doli, wielka odwaga wobec życia i śmierci płynąca ze źródeł wiary”, „lojalność wobec uznanej hierarchii społecznej, ale bez pokory i pochlebstwa”, a także „mocny osąd moralny”. Polskie chłopstwo za sprawą upowszechnienia „kultury obywatelskiej i oświaty” oraz „pod przewodnictwem odpowiedniego kierownictwa” mogłoby „dokonać cudów”.

Dalej zawężano jednak perspektywę do problemów codziennego życia rodziny wiejskiej. Punktem odniesienia okazywała się ponownie katolicka nauka społeczna,

<sup>79</sup> *O co walczymy? Odbudowa studiów wyższych*, „Walka” 1943, nr 11, s. 6–8.

którą przypomniał papież Pius XII w przemówieniu wigilijnym w 1942 r., mówiąc, że każda rodzina jako „komórka narodu” powinna mieć zapewnione „przestrzeń, światło, oddech”. Uznając te słowa za drogowskaz, wyjaśniano w artykule, że przestrzeń oznacza ziemię, warsztat pracy, oddzielny dom, własność dającą niezależność. Światłość to oświata, której niedostatek szczególnie mocno uderzał w rodzinę wiejską; to z jej braku „rodzina wiejska głoduje, nie dojada, szamoce się w nędzy”, młodzież wiejska zaś nie może migrować do miast, niemal nieobecna jest wśród adeptów wolnych zawodów. To wskutek braku oświaty Polska zamiast stawać się krajem, który mógłby bez trudu wyżywić 60 mln mieszkańców, „z trudem żywi 35 mln”. Oddech zaś to czas wolny, udział w życiu kulturalnym, rozrywka; to także „usunięcie widma głodu, nędzy, bezrobocia”.

Aby rzeczywiście zaistniały warunki życia streszczające się w słowach „przestrzeń, światło, oddech”, konieczna byłaby „przebudowa gospodarcza, kulturalna i społeczna naszego państwa”. Przede wszystkim zamierzano skupić się na pięciu konkretnych celach. Po pierwsze, wieś miała zostać objęta opieką zdrowotną, szczególnie matki i dzieci. Powracała tu jednak wątpliwość, jaką rolę w kierowaniu lekarzy, położnych czy higienistek na wieś odegrałoby państwo. Po drugie, zwiększeniu powinna ulec liczba nauczycieli na wsi, przy czym w większym zakresie niż dotąd do seminariów nauczycielskich trafiać mieli uczniowie ze wsi. Ich powrót na wieś w roli wykształconych nauczycieli mógłby też skutkować zacieśnieniem więzi między rodziną a szkołą. Po trzecie, wieś zostałaby objęta radiofonizacją – z uwzględnieniem faktu, że wśród odbiorców radia 5 mln stanowią starsi mieszkańcy wsi, a 3 mln – młodzież wiejska (podobną uwagę odnoszono też do wydawców książek). Po czwarte, na wieś miały docierać wynalazki techniczne ułatwiające prace rolne oraz domowe, co mogłoby pomóc matkom w godzeniu ról gospodyni i opiekunki dzieci, a przy tym ograniczyć udział dzieci w pracach przekraczających ich siły. Po piąte, wsparcie miały otrzymać kobiety wiejskie jako „wychowawczynie młodych pokoleń” – głównie przez ułatwienie dostępu do nauki. Dalekosiężnym celem byłaby zmiana struktury społecznej Polski przez większy niż dotąd „odpływ ludności wiejskiej do miast”, przy czym „całych rodzin, a nie tylko poszczególnych wyrwanych z niej jednostek”. Artykuł kończył się refleksją, że od kondycji – również moralnej – rodziny wiejskiej zależeć będzie rozkwit życia narodowego w wolnej Polsce<sup>80</sup>.

W roku 1944 cykl *O co walczymy?* poszerzył się o kolejne dziewięć artykułów (licząc opublikowane w czasie powstania). Artykuł *O przebudowę ustroju rolnego*, który ukazał się w „Walce” 9 marca 1944 r., stanowił jedną z najobszerniejszych i najbardziej szczegółowych wypowiedzi programowych narodowców na temat wsi, rozwijaną też w osobnych publikacjach. Stwierdzano na wstępie, że w dwudziestoleciu międzywojennym reformy rolne nie spowodowały „zasadniczych zmian” i nie skierowały „całości zagadnienia na tory celowej i słusznej realizacji”. Po zakończeniu toczącej się wojny Stronnictwo Narodowe chciało uczynić z przebudowy ustroju rolnego sprawę zasadniczą i „sięgnąć do sedna rzeczy mieszczących się u podstaw naszego organizmu rolnego”.

<sup>80</sup> *O co walczymy? Rodzina wiejska*, „Walka” 1943, nr 59, s. 3–5.



Do tak pomyślanej przebudowy ustroju rolnego miało prowadzić uregulowanie wielkości gospodarstw chłopskich, rozwiązanie problemu przeludnienia wsi, dokonanie spisu rolnego. Jeśli chodzi o pierwszą z tych kwestii, wyjaśniano, że „uregulowanym nazywamy gospodarstwo określonej wielkości nie mniejsze od 5 i nie większe od 50 ha, niepodzielne o zwartej całości”. Wielkość gospodarstwa byłaby zależna od jakości ziemi oraz regionu Polski. W każdym przypadku, jak podkreślano, „gospodarstwa poniżej 5 ha muszą być uznane za niewystarczające”. Aby uzyskać pożądane rozmiary gospodarstw, planowano przeprowadzenie komasacji gruntów i likwidację gospodarstw karłowatych. Komasacja została przeprowadzona „przymusowo wszędzie”. Po jej zakończeniu traktowano by dany okręg (powiat) jako zorganizowany; obowiązywałyby już w nim nowe przepisy. Za niezbędne dla gospodarki rolnej uznawano zachowanie „pewnej ilości” gospodarstw o powierzchni powyżej 100 ha (co zapewne było też gestem pod adresem ziemiaństwa, choć narodowcy nie zamierzali faworyzować tej grupy), które zajmowałyby się specjalistycznymi hodowlami lub uprawami, a także byłyby wsparciem, np. przez dostawy ziarna siewnego czy zwierząt hodowlanych w celach reprodukcyjnych, dla gospodarstw mniejszych. Osobne regulacje dotyczyłyby działek ogrodniczych, położonych w miastach i na ich obrzeżach. Następnym krokiem po przeprowadzeniu komasacji gruntów i uregulowaniu gospodarstw chłopskich byłoby, wedle projektu Stronnictwa Narodowego, ograniczenie „wolnego ruchu ziemią”, co miało zapobiegać ponownemu dzieleniu gruntów czy ich parcelacji. Przyjęto by jako zasadę, że wytyczone gospodarstwa stawałyby się niepodzielne, co – dodajmy – zapewne wymagałoby też ograniczenia prawa dziedziczenia. O prawie kupna i sprzedaży gruntów decydowałyby każdorazowo „czynniki miarodajne”.

Drugim problemem w planowanej przez Stronnictwo Narodowe przebudowie ustroju rolnego było przeludnienie wsi, którego przed wojną z różnych względów, zarówno gospodarczych, jak i politycznych, nie udało się rozwiązać. Wojna stworzyła jednak nowe możliwości. Przewidywano, że po przeobrażeniu wsi wedle omawianego tu projektu znalazłoby się w niej miejsce dla 15 mln ludzi. Około 6 mln ludzi musiałyby znaleźć miejsce zamieszkania i zatrudnienia gdzie indziej. Szansą dla nich byłyby: zasiedlenie terenów zachodnich i północnych przyłączonych do Polski po spodziewanej klęsce Niemiec<sup>81</sup>; konfiskata własności niemieckiej zarówno na dotychczasowych obszarach Polski, jak i na „ziemiach odzyskanych” (warto tu odnotować pojawienie się tego sformułowania, które po wojnie zostanie przejęte przez komunistów); zajęcie miejsca po ludności żydowskiej w handlu i rzemiośle; rozbudowa przemysłu oraz inwestycje publiczne. Przeprowadzano przy tym szczegółowe wyliczenia demograficzne. Wynikało z nich, że na „ziemiach odzyskanych” będzie mogło osiedlić się ok. 3 mln kolonistów. Kolejne pół miliona zajęłoby miejsce po Niemcach i volksdeutschach na dotychczasowych ziemiach polskich. A zatem 3,5 mln ludzi spośród 6 mln mogłoby kontynuować pracę na roli, zrównując się pozio-

<sup>81</sup> W 1944 r. zaczęto podawać jako miejsce druku „Walki” Wrocław lub Szczecin – i to z opublikowaniem (nieistniejących) polskich adresów, np. w numerze 1 z 6 I 1944 r. na ostatniej stronie u dołu widniała informacja: „Zakłady Graficzne i Wydawnicze Dr Apaki w Szczecinie, ul. Lotników Polskich 4”. Stwarzało to wrażenie *fait accompli*.

mem życia z 15 mln mieszkańców wsi zreorganizowanej. Pozostawało jeszcze 2,5 mln, dla których zabraknie już miejsca w rolnictwie. Dla około 1 mln z nich szansą byłoby podjęcie pracy w handlu i rzemiośle – zamiast wymordowanej przez Niemców ludności żydowskiej (w późniejszym okresie, jak sądzono, liczba zatrudnionych w handlu i rzemiośle mogłaby wzrosnąć dwukrotnie). Spodziewano się przy tym, że w handlu i rzemiośle najszybciej mogłaby się odnaleźć młodzież wiejska. Pozostałe 1,5 mln musiałyby znaleźć zatrudnienie w przemyśle oraz w inwestycjach publicznych.

Kluczem do powodzenia planu demograficznego było przejęcie ziem zachodnich i północnych. Nie wspomniano już natomiast o ziemiach wschodnich jako potencjalnym kierunku migracji, chociaż wariant taki brano pod uwagę w latach 1941–1942. Po raz pierwszy otwarcie stwierdzono, że po wojnie nastąpi „wyrugowanie Niemców” z „ziemi odzyskanych”, choć na razie nie podawano szczegółów, jak ma się to dokonać. Przypuszczalnie rozważano już przesiedlenie ludności niemieckiej na zachód. Propozycje te nie zaskakują; wszystkie ówczesne ugrupowania przewidywały pozbawienie mniejszości niemieckiej pełni praw<sup>82</sup>. Zakładano przy tym, że nie można „w gęsto zamieszkałym środowisku robić zamętu wywłaszczeniem i dzieleniem, dopóki się nie stworzy możliwości nabycia w zamian działek na zachodzie czy północy”. Zachętą do przenosin na „ziemie odzyskane” miały być atrakcyjne ceny (być może ze wsparciem państwa). Brano też pod uwagę zastosowanie „przymusu, jeśli chodzi o opuszczanie gospodarstw karłowatych w tych miejscowościach, gdzie nie starczy ziemi na upełnornolnienie”.

Dopełnieniem przebudowy ustroju rolnego byłoby przeprowadzenie spisu rolnego, co nastąpiłoby w dwóch etapach: najpierw gospodarstwa powyżej 100 ha, co pozwoliłoby wyodrębnić niezbędne dla funkcjonowania rolnictwa „warsztaty rolne” oraz obliczyć wielkość ziemi do parcelacji; na koniec – spis powszechny<sup>83</sup>.

W wizji Stronnictwa Narodowego Polska miała pozostać krajem rolniczo-przemysłowym, choć proporcje między rolnictwem a przemysłem nie zostały jednoznacznie określone<sup>84</sup>. Nie ulega natomiast wątpliwości, że ustrój rolny miał się opierać na gospodarstwach średniej wielkości – samodzielnych, wydajnych i własnościowych (choć z ograniczeniem prawa obrotu ziemią). Warunkiem powodzenia planu, co trzeba podkreślić, było zwycięstwo nad Niemcami.

Po wojnie Polska rzeczywiście uzyskała ziemie zachodnie i północne, a Niemcy zostali z nich wysiedleni. Polityka rolna komunistów poszła jednak w odwrotnym kierunku niż zamierzenia narodowców. Reforma rolna zapoczątkowana dekretem PKWN

<sup>82</sup> Szerzej na ten temat zob.: *Wizje Polski. Programy polityczne lat wojny i okupacji 1939–1944*, wstęp, wybór i oprac. K. Przybysz, Warszawa 1992.

<sup>83</sup> *O co walczyliśmy? O przebudowę ustroju rolnego*, „Walka” 1944, nr 10, s. 10–12.

<sup>84</sup> Kwestia ta była szeroko dyskutowana w obozie narodowym w latach trzydziestych XX w. Ton debacie nadał w 1934 r. Adam Doboszyński książką *Gospodarka narodowa*, w której dowodził, że w „zdrowym społeczeństwie” trzech rolników powinno przypadać na jednego pracownika handlu czy przemysłu. O wiele bardziej elastyczne podejście do zagadnień gospodarczych prezentował Roman Rybarski. Młode pokolenie narodowców znalazło się jednak pod większym wpływem Doboszyńskiego. Niejednoznaczne stanowisko zajmował w tym czasie Roman Dmowski (B. Grott, *Dylematy polskiego nacjonalizmu...*, s. 167, 169, 171; zob. także: M. Szołucha, *Program polityczny Adama Doboszyńskiego jako przykład młodoendeckiej myśli społeczno-gospodarczej*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2009, nr 9, s. 345–356).

6 września 1944 r., jak pokazały późniejsze badania, nie zmieniła znacząco struktury gospodarstw, wskutek „walki klasowej” likwidacji uległy duże gospodarstwa o wysokiej kulturze rolnej, grunty na „ziemiach odzyskanych” zostały w znacznej części upaństwowione, jesienią 1948 r. zainicjowano kolektywizację rolnictwa, problem przeludnienia wsi rozwiązano zaś głównie przez wzrost zatrudnienia w przemyśle ciężkim – ze skutkami społecznymi, przed którymi „Walka” ostrzegała już w roku 1943<sup>85</sup>.

## PRACA – CIĄG DALSZY

Opublikowany na początku roku 1944 artykuł *O właściwy stosunek do pracy* przynosił – inaczej niż w wypadku omawianego wyżej programu przebudowy ustroju rolnego – raczej rozważania ideowe niż propozycje konkretnych działań. Nawiązywał przy tym do przywołanego wcześniej artykułu *Obowiązek pracy* z roku 1942. Można też go odczytywać jako kolejny głos polemiczny wobec socjalizmu. Artykuł zbudowany był wokół czterech tez. Po pierwsze, za fałszywą uznawano opozycję: dobra duchowe – dobra materialne. Posługiwano się nieco zaskakującym przykładem teorii filozoficznej oraz... garnituru. Można by dowodzić, pisano, że teoria filozoficzna może stracić aktualność, stanowi jednak podglebie dla kolejnej teorii, garnitur zaś zużywa się dość prędko i zatracą swoje znaczenie. Z tego punktu widzenia teoria filozoficzna byłaby dla ludzkości większym dobrodziejstwem niż garnitur. Z kolei nawet najgorszy garnitur daje osłonę przed zimmem i pozwala funkcjonować w społeczeństwie, czego nie można powiedzieć o teorii filozoficznej, która niewiele się przydaje w życiu codziennym. Puentując ten paradoks, wskazywano, że bezwzględnej wartości dobra materialnego czy duchowego dowieść nie sposób. Konkluzję tę można odczytać jako sprzeciw wobec gloryfikacji jednego z rodzajów pracy, co godziło w ideologię socjalistyczną, a zwłaszcza komunistyczną – obie bowiem wychwalały pracę fizyczną.

Co za tym idzie, podejmowano polemikę z materialistycznym podejściem do zagadnienia pracy. To druga teza artykułu. Wskazując, że tylko wtedy poprawią się warunki życia, gdy będzie się pracowało nad wytworzeniem dóbr pierwszej potrzeby, zaznaczało, że „nie każdy jednak musi wytwarzać dobro materialne”. Rozwój ludzkości szybko okazałby się kaleki, gdyby „praca uczonych, duchownych, nauczycieli i artystów była traktowana jako jakiś mało potrzebny luksus”. A zatem „byłoby absurdem zmuszać każdego, aby utrzymywał się tylko z tego, co mu da praca jego rąk”. Co więcej, robotnik, który trudem swojej pracy osiągnie dobrobyt, pozwalający jego dzieciom kształcić się i zdobywać wyższy poziom wiedzy niż jego własny, powinien mieć pewność, że państwo nie zmusi jego dzieci „do rozpoczęcia walki o przeżycie od nowa”.

Po trzecie, na pracę należy patrzeć jako na konieczność gospodarczą, a zarazem obowiązek moralny. Widać tu ponownie oddziaływanie katolickiej nauki społecznej ujętej w *Quadragesimo anno*. Słowa z Księgi Rodzaju: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1,28) należało, zgodnie z tym ujęciem, odczytywać jako zobowiązanie człowieka

<sup>85</sup> I. Bukraba-Rylska, *Socjologia wsi polskiej*, Warszawa 2008, s. 202.

do pracy niezależnie od tego, czy zmuszają go do tego warunki materialne, czy zdołał już sobie zapewnić dostatek. „Życie bowiem człowieka znajduje się w równowadze nietrwałej: kto nie pracuje nad własnym moralnym udoskonaleniem, tego przewyciężą instynkty, kto nie pracuje nad nagięciem otaczającej nas natury do potrzeb człowieka, tego ugnie do swych wymogów martwy bieg ewolucji”. Jak pisano dalej, „tragedią współczesnych czasów” stało się pomijanie moralnego wymiaru pracy – zarówno pracy odtwórczej, jak i twórczej (w tym nad samym sobą).

Z kwestią tą wiązała się teza czwarta artykułu. Należałoby dążyć do takiego ustroju, w którym praca miałaby przeważnie charakter twórczy – duchowy bądź materialny, byle świadomy swego celu. Praca stanowi powinność człowieka, zarazem praca powinna rozwijać człowieka. Państwo (w domyśle: Niemcy i Związek Sowiecki), które zmusza swoich obywateli, by wykuwali „w bezdusznym trudzie tysiące dział, czołgów i samolotów, dowodzi, że posiada dobrą organizację”, jednak „z czasem następuje załamanie, tragiczne nie tylko dla państwa, ale i dla narodu, który nie zdołał wychować świadomego swych obowiązków obywatela”. Trzeba więc zabiegać o to właśnie, „aby każda praca zarobkowa była pracą twórczą”.

Teza piąta: przeważnie twórcza jest praca związana z własnością, nietwórcza zaś – praca najemna, szczególnie taka, w której owocach się nie uczestniczy. Z tego stwierdzenia wynikały dwa postulaty praktyczne: każdy Polak powinien zdobywać wykształcenie i zawód (przy czym wskazywano, że zjawisko bezrobocia łączy się „z czymś tragiczniejszym niż samo bezrobocie: z masową bezfachowością”); państwo powinno dążyć „do rozpowszechnienia własności prywatnej, czy to przeprowadzając celową przebudowę ustroju rolnego, czy to ułatwiając budowę sklepów i warsztatów, czy to wreszcie popierając przedsiębiorstwa, które uczynią udziałowcami swoich pracowników”.

Z tego punktu widzenia hasło „prawo do pracy” uznawano również za „psychologicznie błędne”. Należałoby raczej powiedzieć: „człowiek ma prawo do życia i obowiązek pracy”. Pracy, przez którą człowiek „może najwięcej dać siebie” i siebie zarazem rozwija<sup>86</sup>. Również z tych powodów Stronnictwo Narodowe opowiadało się za gospodarką opartą na drobnej i średniej przedsiębiorczości, pozwalałaby ona bowiem na bycie wykonawcą, a nie tylko podwykonawcą, a zatem na korzystanie z owoców własnej pracy<sup>87</sup>. Brakowało jednak odpowiedzi na pytanie, czy tak pomyślana gospodarka byłaby konkurencyjna wobec gospodarek innych państw.

## WŁASNOŚĆ

Rdzeniem programu społeczno-gospodarczego Stronnictwa Narodowego było prawo własności. Poświęcono mu obszerny artykuł *Własność fundamentem*, opublikowany 16 marca 1944 r., następnego dnia – co było zbiegiem okoliczności – po ogłoszeniu

<sup>86</sup> *O co walczyliśmy? O właściwy stosunek do pracy*, „Walka” 1944, nr 1, s. 10–12.

<sup>87</sup> Deklaracje te w postaci haseł nagłaśniano w kolportowanych ulotkach (zob. np. AAN, SN, 206/2 (Mf. 2192/1), k. 2).

deklaracji Rady Jedności Narodowej *O co walczy naród polski*, krytycznie ocenionej przez narodowców i postrzeganej przez nich jako zwrot ku lewicowemu radykalizmowi. Artykuł *Własność fundamentem* miał dawać odpór tego rodzaju tendencjom, choć przede wszystkim wyrażał istotę programu narodowców. Jak pisano: „istotną treść każdego ustroju gospodarczego można najtrafniej określić, charakteryzując pojęcie własności, jakie ustrój ten w swojej praktyce realizuje”. Tocząca się wojna „wstrząsnęła ze szczególną gwałtownością” dotychczasowymi pojęciami. Powszednim doświadczeniem milionów ludzi stały się wywłaszczenia, konfiskaty, ograniczenia w dysponowaniu własnością, dominacja administracji państwowej – na skalę spotykaną wcześniej co najwyżej w komunistycznej Rosji. Aby wyprowadzić gospodarkę z chaosu – przekonano w artykule – należy „jasno i niedwuznacznie określić”, jaką rolę ma odgrywać własność prywatna.

Punktem wyjścia było stwierdzenie, że naturalną siłą, czerpaną „z najgłębszych podstaw psychicznych człowieka, należącego do naszego kręgu cywilizacyjnego”, jest dążenie do niezależności gospodarczej, zabezpieczenia bytu sobie i swojej rodzinie, elastyczne dostosowywanie się do zmiennych warunków. Z tych właśnie przesłanek wynika inicjatywa prywatna. Suma inicjatyw prywatnych, a zatem zespolenie „instynktów jednostkowych”, stwarza napęd gospodarki narodowej. Można więc powiedzieć, że „własności prywatnej wiąże się ściśle czynnik indywidualny ze społecznym”, łączy się „cel i dobro jednostki” z „celem i zadaniem narodu”.

W dalszej części wywodu wskazywano dwa punkty odniesienia – liberalizm oraz etatyzm – i poszukiwano rozwiązania pośredniego, właściwego dla projektowanego „ustroju narodowego”. Tkwiąca u podstaw liberalizmu wiara w „automatyzm gospodarczy” (można by tu użyć znanego określenia Adama Smitha „niewidzialna ręka”<sup>88</sup>) miała już należeć do przeszłości. Doświadczenie pokazało bowiem, że „wolna gra sił gospodarczych” nie prowadzi automatycznie ani do harmonizowania gospodarki, ani do „skoordynowania celów gospodarczych z ogólnymi celami życia narodowego”. Przykładem może być, opisywana wcześniej, kwestia regulacji ustroju rolnego, którego fundament miała być wprawdzie własność prywatna, jednak dowolne rozporządzanie ziemią zagrażałoby interesom ogółu chłopstwa i mogłoby obrócić wniwec planowaną przebudowę wsi, od czego zależała pomyślność milionów Polaków. W takim przypadku, jak przekonano, interwencja państwa w sferze własności prywatnej jest uzasadniona przez „wyższy interes narodowy”.

Doświadczenie pokazało jednak również, że „państwo nowoczesne” ma tendencję do stałego rozbudowywania „aparatu interwencji gospodarczej”, wpływając silnie na kształtowanie się „ustroju własności”. Etatyzm może z czasem uczynić prawo własności „nieledwie fikcją”. Za czynniki mogące skutkować degradacją własności prywatnej do „słownej dekoracji” uznawano: nadmierną „bezpośrednią działalność gospodarczą państwa”; ustanawianie reglamentacji produkcji, obrotu i wymiany; monopolizację kredytu; system koncesyjny; nieodokreślone kompetencje władz administracyjnych; niestabilność przepisów prawnych; obciążanie własności prywatnej podatkami w stopniu

<sup>88</sup> A. Smith, *Wealth of Nations*, Raleigh 2005, s. 288.

podważającym jej rentowność. Ostrzegano też, że państwo, nie znosząc formalnie prywatnej własności, może w praktyce doprowadzić własność prywatną do stanu, w którym zatraci ona „te wszystkie żywotne i pozytywne elementy”, które wnosi do „gospodarstwa narodowego”. Zwracano przy tym uwagę na odmienność „psychiki przedsiębiorcy” i „psychiki urzędnika”. O ile przedsiębiorca na ogół dąży do celu w możliwie wydajny i opłacalny sposób, o tyle urzędnik ma skłonność do bezrefleksyjnego wypełniania obowiązku służbowego, a rezultat jest mu obojętny lub w ogóle nieznamy. Interwencję państwa należałoby zatem z jednej strony ograniczyć do przestępstw i zaniedbań gospodarczych, z drugiej – wspierać ją w obszarach, które nie mogą zostać zagospodarowane przez inicjatywę prywatną. Zastrzegano, że nie może tu być miejsca na dowolność interwencji – jej zakres musi być ściśle określony przez prawo. Po raz kolejny padało też stwierdzenie, że na plan pierwszy w ustroju narodowym wysunie się własność średnia i drobna, którą wspierać będzie „rozumna polityka gospodarcza”. Nie oznaczałoby to dyskryminacji „wielkiej własności rolnej, przemysłowej i handlowej”. Są one bowiem niezbędne dla harmonijnego rozwoju gospodarki narodowej. Niemniej wielka własność, mająca „tendencję do zbroceń”, musiałaby podporządkować się „ogólnym liniom rozwojowym” i tylko pod takim warunkiem mogłaby liczyć na opiekę państwa.

Powodzenie tak pomyślanego ustroju w znacznej mierze zależałoby od rozwoju „polskiego stanu średniego” (dzisiaj użyto by zapewne określenia „klasa średnia”). Jego słabość uznawano za dziedzictwo minionych stuleci, które w projektowanym ustroju narodowym musi zostać przezwyciężone. Podkreślano na koniec, że „podstawą narodowego programu gospodarczego” pozostanie „zawsze i wszędzie” pojęcie „własności prywatnej jako czynnika dynamicznego, wprzęgającego w służbę gospodarstwa narodowego jednostkowe cele gospodarcze, które znajdują w ten sposób najwyższą sankcję gospodarczą”<sup>89</sup>.

## GOSPODARKA NARODOWA

W kontekście omawianego tu artykułu *Własność fundamentem* warto odnotować zbieżny z nim w treści artykuł *O narodowy program gospodarczy*, który ukazał się 24 lutego 1944 r. wprawdzie bez nagłówka *O co walczymy?*, lecz przynależał do cyklu, o czym świadczą nie tylko brzmienie tytułu, lecz również nawiązania do innych publikacji cyklu. Wprost wskazano tu Romana Rybarskiego jako twórcę „polskiej ideologii gospodarczej” oraz zacytowano jego pracę *Podstawy narodowego programu gospodarczego* (1934). Za Rybarskim stwierdzono, że gospodarkę narodową należy ujmować jako organiczną całość. Co za tym idzie, „narodowa myśl gospodarcza”, jak pisano, „odcina się jak najkategoryczniej od tych wszystkich kierunków, które na plan pierwszy wysuwają rozbieżność interesów i dążeń czy nawet walkę poszczególnych członków jednego systemu gospodarczego”. Sprzeciwiano się zatem przeciwstawianiu kapitału i pracy albo miasta i wsi. W deklaracji tej zawarta była polemika – choć bez wskazania szyldów partyjnych –

<sup>89</sup> *O co walczymy: Własność fundamentem*, „Walka” 1944, nr 11, s. 10–12.

z programami (zwłaszcza) Polskiej Partii Socjalistycznej oraz Stronnictwa Ludowego. Świadczy o tym również zdanie o przewyżczeniu „materialistycznego poglądu, przypisującego dialektyce rozwoju gospodarczego stanowisko nadrzędne i determinujące w stosunku do wszystkich innych przejawów życia narodowego”. Była to ostrożna, ale czytelna krytyka idei „walki klasowej”, obecnej wówczas w programach nie tylko komunistów, lecz także socjalistów. Zastrzegano przy tym, że „narodowy program gospodarczy” nie jest zbiorem „raz na zawsze ustalonych dogmatów”, ale stanowi punkt wyjścia do rozpoznawania rzeczywistości i odpowiadania na jej wyzwania. Ostrzegano również przed skalą wyzwań. Wojna spowodowała dezorganizację społeczeństwa, lukę po ludności żydowskiej, którą będzie musiała zastąpić polska klasa średnia, destrukcję prywatnej inicjatywy, dominację państwowego aparatu reglamentacyjnego i interwencyjnego. Sprawiało to, że program gospodarczy należało wypracować zawczasu, a nie odkładać „na potem”<sup>90</sup>.

## PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

O mentalnych skutkach wojny pisano szerzej w artykule *Przyszłość gospodarcza a ideał wychowawczy*, opublikowanym 8 czerwca 1944 r. Zagadnienia te uznawano za niejednoznaczne. Z jednej strony wojna przyniosła – o czym przypomiano w każdym numerze „Walki” – pauperyzację, niepewność jutra, ustawiczne zagrożenie. Z drugiej – zmusiła Polaków do przedsiębiorczości i samowystarczalności. W rezultacie „nikt nie może się dziś oglądać na państwo jako na czynnik finansujący i żywiący swych obywateli”. Tysiące ludzi, którzy przed wojną nie mieli nic wspólnego z działalnością gospodarczą, wskutek okupacji musiało zacząć prowadzić „takie czy inne, mniej lub więcej legalne przedsiębiorstwa”. W tym „przeoraniu” polskiej „psychologii gospodarczej” upatrywano pewną szansę, choć zdawano sobie sprawę, że „wojenna szkoła gospodarcza nie jest szkołą najlepszą”, a pod wieloma względami demoralizującą. Niemniej uznawano za wskazane podtrzymanie aktywności gospodarczej i niedopuszczenie do ponownego rozrośnięcia się „żywiółów nieprodukcyjnych”, nastawionych na konsumpcję. Należy dążyć – przywoływano tu słowa Romana Dmowskiego – do utrzymania „właściwej różnicy” między „gospodarczo czynnymi” a „biernymi gospodarczo”, tym bardziej że zwłaszcza w krajach uboższych występuje tendencja do rozrastania się grupy urzędniczej na utrzymaniu państwa, niewnoszącej niczego istotnego do jego rozwoju.

Zamierzano więc przeorientować programy szkolne i wychowawcze, tak aby wysuwać na plan pierwszy „typ kariery życiowej zmierzającej do osiągnięcia niezależności i samodzielności życiowej i ekonomicznej”. Przysłużyć się temu miało również szkolnictwo zawodowe, przy czym za czynniki ważniejsze od typu szkoły uznawano atmosferę wychowawczą oraz społeczne wzory kariery życiowej. Fundamentami wychowania miały być „szacunek dla pracy i ocena człowieka według wyników jego pracy”.

<sup>90</sup> O narodowy program gospodarczy, „Walka” 1944, nr 8, s. 3–5.

Ubočnym skutkiem byłaby zmiana roli warstwy inteligentkiej. Przynależność do niej, jak pisano, nie może zapewnić nieuzasadnionych przywilejów, poczucia wyższości, dziedziczenia statusu społecznego. Od warstwy inteligentkiej – z racji jej pozycji społecznej i wykształcenia – należałoby oczekiwać przykładnej pracowitości i wysiłku dla dobra wspólnego. Jak pisano, „tylko poprzez wypełnienie tych obowiązków może warstwa inteligentka uzasadnić swoją pozycję społeczną. Dotychczasowy typ psychiczny, dominujący w tzw. warstwie inteligentkiej, opierał się niestety na kastowych uroszczeniach do wyjątkowo pomyślnej pozycji społecznej”.

Również szkolnictwo w znacznej mierze dopasowane było do „potrzeb i struktury psychicznej tzw. warstwy inteligentkiej” i przygotowywało do podejmowania zawodów „gospodarczo biernych”. Od takiego modelu kształcenia chciano odejść – również ze względu na spodziewany i oczekiwany napływ z przeludnionej wsi do miast młodzieży, która z czasem współtworzyłaby nową klasę średnią. Szkoły średnie i wyższe powinny więc nastawić się na kierowanie jak największej liczby absolwentów „do zawodów gospodarczo czynnych”. Co więcej, nowe programy wychowawcze miały przekreślić „klasowe kryteria wartości” i zastąpić je „kryterium pracy dla dobra narodu”, co służyłoby tworzeniu społeczeństwa bezklasowego. W projekcie tym szkolnictwo ogólnokształcące zajmowało drugorzędną pozycję; miało być „utrzymane ilościowo w skromnych ramach istotnych potrzeb”. Nie jest przy tym jasne, czy w pełni zdawano już sobie sprawę ze stopnia wyniszczenia warstwy inteligentkiej przez okupantów. Niewykluczone, że w praktyce szkolnictwo ogólnokształcące – choćby z myślą o nauczycielach i naukowcach – zyskałoby wyższą rangę, niż wynikałoby to z omawianego tu programu. Na razie uznawano jednak za cel najważniejszy „wychowanie elementu ludzkiego żywego, aktywnego, tkwiącego wszystkimi korzeniami w życiu”. Od tego miał zależeć los gospodarki narodowej<sup>91</sup>.

## HANDEL

Ostatni przed wybuchem powstania warszawskiego artykuł z cyklu *O co walczymy?* ukazał się 27 lipca 1944 r. Zatytułowany był *O przyszłość handlu polskiego* i dotyczył zarówno jego znaczenia gospodarczego, jak i postrzegania przez społeczeństwo. Nawiązywano tu do wcześniej podjętych rozważań na temat dominującej mentalności. Pisano, że „aż po dzień dzisiejszy niewątpliwie mamy do czynienia z szeregiem objawów zadawnionej u nas »antyhandlowej psychozy«”. Wynikała ona z trzech czynników: braku polskiego mieszczaństwa, doświadczeń okupacji wypaczających pojęcie handlu oraz fałszywych wyobrażeń o aspołecznych celach handlu (jak wyzysk czy spekulacja). Ważnym zadaniem politycznym stawało się zatem z jednej strony stworzenie polskiej klasy średniej, w której kupiectwo zajmowałoby poczesne miejsce, z drugiej – przewyciężenie negatywnych stereotypów. Ich skutkiem była bowiem także „zasadnicza nieufność czynników administracyjnych do kupiectwa”, na co wpływ mogły też mieć, opisywane wcześ-

<sup>91</sup> *O co walczymy: Przyszłość gospodarcza a ideał wychowawczy*, „Walka” 1944, nr 21, s. 4–7.



niej, uprzedzenia warstwy inteligenckiej przenoszone do aparatu biurokratycznego. Przypominano sceptykom i krytykom, że w nowoczesnym społeczeństwie to właśnie rolą handlu jest zaspokojenie coraz bardziej zróżnicowanych potrzeb konsumpcyjnych, a co za tym idzie – elastyczne dopasowywanie się do zmieniającego się popytu.

Aby handel spełnił swoje zadania, powinien – co stanowczo podkreślano – pozostać domeną prywatnej inicjatywy: „Uważamy, że tylko handel prywatny może być na tyle elastyczny i rzutki, by zapewnić istotnie sprawne pokrycie zapotrzebowania w dostosowaniu do potrzeb produkcji i konsumpcji”. Inne formy handlu – jak spółdzielczość czy sklepy przyfabryczne – mogłyby rozwijać się obok handlu prywatnego, nie powinny jednak otrzymywać „nieuzasadnionych ulg i udogodnień”. Zastrzegano przy tym, że najkorzystniejsze dla funkcjonowania społeczeństwa byłyby „przedsiębiorstwa średniego handlu”, najlepiej o charakterze rodzinnym. Stworzenie polskiego kupiectwa, oparcie handlu na prywatnej własności uznawano za jeden z ważniejszych czynników odbudowy gospodarki narodowej. Zapowiadano powrót do tych zagadnień w kolejnych artykułach cyklu, ale na przeszkodzie stanął wybuch powstania kilka dni później<sup>92</sup>.

## PODCZAS POWSTANIA

W czasie powstania warszawskiego cykl *O co walczymy?* siłą rzeczy zmienił charakter i tematykę, teksty stały się kilkakrotnie krótsze. Objętość „Walki”, wydawanej do połowy września codziennie, zmniejszyła się do dwóch stron, potem – do jednej. Zarzucono kwestie gospodarcze, skupiono się natomiast na takich problemach jak: samostanowienie narodu, uświadomienie polityczne, państwo narodowe. Artykuły te miały zagrzewać do walki, a zarazem przypominać o narodowodemokratycznych imponderabiliach. W pierwszym z tych tekstów wskazywano, że szczególną cechą Polaków, wyróżniającą ich pośród innych narodów, jest „umiłowanie wolności”, rozumianej jako „pełna suwerenność i niezależność”. Walczymy – deklarowano – o „samostanowienie Narodu o sobie”. Oznaczało to również niezgodę na próby narzucenia obcych „form społecznych i ustrojowych”. Tocząca się bitwa o Warszawę służyć miała uzyskaniu przez Polaków prawa „decydowania o swoim losie bez oglądania się na pomoc i wolę innych”<sup>93</sup>.

Podobną wymowę miał artykuł *Uświadomienie polityczne*. Napominano tu, że „chcąc być twórcą swych dziejów, a nie igraszką w rękach obcych sił, chcąc decydować o swoim losie trzeba posiadać wiedzę o życiu narodowym, trzeba być politycznie uświadomionym”. Za wzór po raz kolejny stawiano Anglików. Krytykowano sanację za odsunięcie społeczeństwa przed wojną od zagadnień politycznych i epatowanie sloganem bezpartyjności. Polityczne uświadomienie stawało się tym ważniejsze, że – jak pisano – „chcemy być po wojnie państwem o ustroju demokratycznym”. Demokracja zaś wymaga znajomości zagadnień polityki „przez całe społeczeństwo”. „Masy nieświadomione należycie

<sup>92</sup> *O co walczymy: O przyszłość handlu polskiego*, „Walka” 1944, nr 28, s. 7–10.

<sup>93</sup> *O co walczymy? Samostanowienie narodu*, „Walka” 1944, nr 80, s. 2.

staną się przedmiotem rozgrywek demagogicznych agitatorów, nie zawsze dobro Polski mających na celu”. Demokracja – ostrzegano – „dając prawa polityczne, tym więcej nakłada obowiązków”<sup>94</sup>. Niewykluczone, że częstsze niż przed wybuchem powstania warszawskiego wzmianki o demokracji wynikały z doświadczenia braterstwa broni.

W ostatnim z artykułów, *Państwo narodowe*, powtarzano, że celem pięcioletniego już wysiłku zbrojnego pozostaje „wolne, suwerenne, od nikogo niezależne Państwo Polskie”. Fundamentem ustroju „może być i będzie demokracja”. A zatem „nie totalizm, nie dyktatura (ani biała, ani czerwona), nie system rządów policyjnych”. Demokracja, czyli „równość wszystkich wobec prawa, zapewnienie wszystkim swobód obywatelskich – ale też nałożenie na wszystkich równych obowiązków względem państwa”, co miałyby ograniczyć „pieniactwo polityczne”. Zastrzegano jednak, że „państwo polskie jest wyłączną własnością polskiego narodu”. Co za tym idzie, Polska powinna być państwem narodowym. Również w znaczeniu etnicznym: „nie może być tak, jak przed pamiętnym wrześniem 1939 r., że i wrogi nam Niemiec, i Ukraińiec z OUN był *współwłaścicielem* państwa, do którego upadku dążył”. Nie chciano dyskryminować mniejszości narodowych ani tym bardziej prowadzić wobec nich „polityki eksterminacyjnej”. Jak pisano, „nie jesteśmy Krzyżakami, by ogniem i mieczem do polskości obce nam elementy nawracać”. Polska narodowa gotowa byłaby przyznać im „prawo współobywateli i współgospodarzy”, ale nie „prawo współwłasności”. Można by się pewnie zastanawiać, w jakiej mierze słowa te dyktowane były nie tylko przez doświadczenia zbrodni niemieckich, lecz również ludobójstwo Polaków na Wołyniu<sup>95</sup> czy udział jednostek w rodzaju brygady Kamińskiego w tłumieniu powstania warszawskiego. Artykuł kończył się zapewnieniem, że praca nad odbudową Polski będzie trwała nadal<sup>96</sup>.

## PODSUMOWANIE

Program *O co walczyliśmy?* wskutek klęski powstania i zdominowania Polski przez Związek Sowiecki pozostał niedokończony. Nie udało się już podjąć szczegółowych rozważań o ustroju politycznym. Przesłanie większości artykułów tworzących cykl, szczególnie z lat 1941–1942, wydaje się jednak czytelne – zapowiada powrót do tradycji republikańskiej, korzeniami sięgającej I Rzeczypospolitej, a przetworzonej i uformowanej przez Ligę Narodową (i dziesiątki organizacji pod jej patronatem) na przełomie XIX i XX w. Zostało to przerwane wskutek przewrotu dokonanego przez Józefa Piłsudskiego w 1926 r., czego ubocznym rezultatem było szukanie zwłaszcza przez młodzież narodową remedium na brutalizujący się reżim sanacji w ruchach autorytarnych i paramilitarnych. Tego z kolei nie akceptowali „starzy” narodowi demokraci<sup>97</sup>, np. zasłużony Jan Kordecki, członek

<sup>94</sup> *O co walczyliśmy? Uświadomienie polityczne*, „Walka” 1944, nr 75 (81), s. 2.

<sup>95</sup> W ówczesnych dokumentach SN używano określenia „rzeź Polaków” (zob. AAN, SN, 206/2 (Mf. 2192/1), Stanowisko Stronnictwa Narodowego w sprawie ukraińskiej, k. 1).

<sup>96</sup> *O co walczyliśmy? Państwo narodowe*, „Walka” 1944, nr 76 (82), s. 2.

<sup>97</sup> Zob. także: L. Kulińska, *Związek Akademicki Młodzież Wszepolska i Młodzież Wielkiej Polski w latach 1922–1947. (Struktury, funkcjonowanie i główni działacze)*, wyd. II, Warszawa 2000, s. 28.

Ligi Narodowej, działacz oświatowy, który w drugiej połowie lat trzydziestych XX w. wycofał się z pracy politycznej i zamieszkał na Wołyniu, lecz po klęsce wrześniowej wrócił do Warszawy i stanął na czele Zarządu Okręgu Stołecznego SN<sup>98</sup>. Podział SN na frakcje „młodych” i „starych” w czasie wojny w pewnej mierze został przewyciężony, co pokazują składy kolejnych zarządów tej partii. Niemniej nadal ścierały się różne opinie i temperamenty, co widać choćby w porównaniu publicystyki „Walki” i „Warszawskiego Dziennika Narodowego”. Osobny rozdział to Grupa „Szańca” i Narodowe Siły Zbrojne. W przypadku Stronnictwa Narodowego na plan pierwszy powrócili w 1939 r. politycy formatu Romana Rybarskiego, którzy zapewniali tej formacji rozmach intelektualny. Szczególnie w Warszawie SN przyciągnęło dużą część młodzieży licealnej i uniwersyteckiej, co nadało ruchowi znaczną dynamikę.

Trzydzieści dwa artykuły współtworzące cykl *O co walczymy?* na łamach „Walki” dałoby się umieścić na dwóch osiach – chronologicznej i problemowej. Na pierwszej z nich można przyjąć skalę od euforii (wywołanej wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej) do realizmu (przeważającego już w 1942 r.). Na drugiej zaś – od geopolityki (kiedy kreowano, także dla pokrzepienia serc, wizję „Wielkiej Polski”, wielkiej również terytorialnie) do zagadnień społecznych i gospodarczych (które przeważały w latach 1942–1944). Tworzono program z uwzględnieniem mocarstwowej roli Wielkiej Brytanii oraz Stanów Zjednoczonych, stąd odniesienia do angielskich wzorów. Trzeba jednak pamiętać, że nawiązywał do nich wcześniej, choć niebezskrytycznie, Roman Dmowski. A także z uwzględnieniem Związku Sowieckiego i rosnącej w miarę jego sukcesów wojennych popularności socjalizmu i komunizmu. Przede wszystkim starano się wypracować autorski program – dostosowany do realiów polskich, w czym zawarta była polemika z Polską Partią Socjalistyczną, docenianą za nieugiętą postawę wobec sowieckiego komunizmu, niemniej krytykowaną za uleganie marksizmowi.

Rdzeniem programu SN przedstawionego w ramach cyklu *O co walczymy?* wydał się „przemiana społeczna”, która miałaby być także alternatywą dla socjalistycznej rewolucji, nie wspominając już o sanacyjnym etatyzmie. W ujęciu SN „przemiana społeczna” prowadzić miała do następujących skutków: gruntowna przebudowa wsi, oparta na upowszechnieniu prywatnych gospodarstw rolnych, powiększonych do rozmiarów zapewniających im samodzielność; ogólna ochrona prywatnej własności, uznawanej za fundament gospodarki; odrzucenie „walki klasowej” i zastąpienie jej kooperacją, co miało prowadzić do wytworzenia społeczeństwa wspólnotowego (bezklasowego); rozwój mieszczaństwa m.in. dzięki migracji młodzieży wiejskiej i podejmowaniu przez nią pracy w rzemiośle, handlu i przemyśle (i wypełnieniu tym samym luki po wymordowanej przez Niemców ludności żydowskiej); tworzenie i odtworzenie elit m.in. przez szersze udostępnienie szkolnictwa wyższego młodzieży spoza środowisk wielkomiejskich, czemu miały służyć zniesienie opłat za studia oraz rozbudowa akademików; upowszechnienie etosu pracy i przedsiębiorczości, co starano się ujmować łącznie. Podstawą „ustroju narodowego” miały być samorządy i oddolne organizacje społeczne, co od czasu Ligi

<sup>98</sup> Jedyna biografia tego zapomnianego, a zasłużonego polityka i społecznika: M.J. Żmichrowska, *Jan Kordecki (1884–1967). Działalność oświatowa, społeczna, polityczna*, Warszawa 1996.

Narodowej uznawano za warunek istnienia republiki. Tym samym odrzucano odgórną inżynierię społeczną. Zwornikiem projektu SN był katolicyzm, który traktowano jako źródło norm moralnych i etycznych, inspirację dla polityki społecznej, a także jako bezpiecznik chroniący ideę narodową przed wynaturzeniem.

Reżim komunistyczny nie dopuścił do legalizacji Stronnictwa Narodowego<sup>99</sup>. Wskutek poniesionych w czasie wojny strat, powojennego terroru, przymusowej emigracji narodowa formacja polityczna i intelektualna niemal zaniknęła<sup>100</sup>. Jej karykaturą stało się koncesjonowane środowisko skupione wokół Bolesława Piaseckiego i Stowarzyszenia PAX. Cykl *O co walczymy?* daje wyobrażenie, jak mogłaby wyglądać Polska, gdyby do władzy nie doszli w 1944 r. komuniści, którzy – nie licząc granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej, podyktowanej jednak przez interesy Związku Sowieckiego, sięgające korzeniami tzw. planu Sazonowa z jesieni 1914 r.<sup>101</sup>, a nie ich własny program – stworzyli państwo będące w znacznej mierze negatywnym projektem Stronnictwa Narodowego.

#### SŁOWA KLUCZOWE

Stronnictwo Narodowe; okupacja; prasa podziemna; program społeczno-gospodarczy; alternatywa dla socjalizmu i komunizmu; katolicka nauka społeczna; socjalizm; etatyzm; liberalizm; narodowa demokracja

**KRZYSZTOF KOSIŃSKI** – doktor habilitowany, prof. Instytutu Historii PAN, autor monografii i artykułów poświęconych głównie historii społecznej PRL, obecnie przygotowuje książkę dotyczącą narodowej konspiracji w Warszawie i jej losów powojennych.

### **Poland other than PRL (Polish People's Republic). *O co walczymy?* (What do we fight for?) – programme consideration within the body of the National Party “Walka” in the period of 1941–1944**

During the period of 1941–1944, “Walka” the head body of the National Party in the period of occupation published the series entitled “O co walczymy?” (What do we fight for?). It was comprised of 32 detailed drafts. They presented political, social and economic programme. At the same time, they comprise evidence of how the method

<sup>99</sup> Zob. szerzej: J. Mysiakowska-Muszyńska, *Zabiegi o legalizację Stronnictwa Narodowego w kraju w latach 1945–1947*, Warszawa 2012.

<sup>100</sup> Zob. *Lista strat działaczy obozu narodowego w latach 1939–1955. Słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Mysiakowska-Muszyńska, W.J. Muszyński, Warszawa 2010.

<sup>101</sup> Zob. szerzej: A. Achmatowicz, *Polityka Rosji w kwestii polskiej w pierwszym roku Wielkiej Wojny 1914–1915*, Warszawa 2003.

of the programme invented by the NP was created during the four years of war. This article includes the analysis of the whole series entitled “O co walczymy?”, it depicts the political group where it was created and outlines the ideological and historic contexts. The analysis allows us to draw the conclusion that, at the beginning, the attention of the “O co walczymy” series’ authors was drawn to geopolitics and the issue of future borders. Since 1942 it was dominated by social and economic subjects. The “O co walczymy?” series proves that during the period of occupation, the National Party developed a comprehensive programme which included such issues as agricultural reform, education, higher education, the middle class, right for ownership, the judiciary, and work ethics. The local government and social organisations were to be the foundation of the “national political system”. Capitalism was to be the focal point of the system – as the source of moral standards and the safety catch protecting the national idea against distortion. The “O co walczymy?” series allows to imagine what the post-war Poland would be, if the power was not taken over by Communists.

#### **KEY WORDS**

National Party, occupation, underground press, social and economy programme, alternative for Socialism and Communism, Catholic social teachings, socialism, statism, liberalism, national democracy